# POLACY ZAGRANICĄ



WINOBRANIE... Photo-Plat.

Ś.Z.P.Z.

Nr. 10 • PAŹDZIERNIK 1937 • ROK VIII

# TAM GDZIE STANIE DOM POLONII ZAGRANICZNEJ



Panorama starej Warszawy z widokiem na Zamek Królewski, kościół S.S. Sakramentek i kościół Panny Marii na Nowym Mieście.

Poniżej Starego Miasta powstaje wzdłuż Wisły jedna z najpiękniejszych w przyszłości ulic Warszawy — Bulwar Gdański, przy którym poniżej kościoła S.S. Sakramentek (oznaczony na zdjęciu krzyżykiem) w 1938 r. stanie Dom Polonii Zagranicznej. Czarne kreski na zdjęciu obejmują parcelę Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Widoczne na niej stare domy, ulegają w obecnej chwili burzeniu. Równocześnie odbywa się konkurs architektoniczny na projekt Domu Polonii rozpisany wśród architektów Polaków w kraju i zagranicą.

## Konkurs na Dom Polonii Zagranicznej

Na zlecenie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Zarząd Główny Stowarzyszenia Architektów R. P. ogłosił konkurs na projekt szkicowy Domu Polonii Zagranicznej im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Termin składania prac konkursowych upływa z dniem 1 grudnia b. r. Nagrody konkursowe ustalone zostały w następujący sposób:

| | | |
|---|---|---|
| I nagroda | — | 4.500 zł. |
| II „ | — | 3.000 „ |
| III „ | — | 1.600 „ |
| oraz 2 zakupy lub 2 nagrody po | — | 600 „ |

Dom Polonii Zagranicznej będzie się składał z dwóch gmachów o łącznej kubaturze około 20.000 metrów sześciennych, ze skwerem-dziedzińcem pośrodku. Plan zabudowy dzielnicy przewiduje zabudowę zwartą, nie przekraczającą jednak dwóch kondygnacyj piętrowych. Możliwe jest zatem wzniesienie suteryn, niskiego i wysokiego parteru, pierwszego i drugiego piętra. W jednym budynku mieścić się będą sale posiedzeń i biura, w drugim mieszkania stypendystów i sale wykładowe młodzieży polskiej z zagranicy, internat, schronisko, hotel i szereg sal pomocniczych.

Wszelkie inne szczegółowe informacje otrzymują zainteresowani architekci w Stowarzyszeniu Architektów R. P. Warszawa, ul. Czackiego 3/5.

CENA 70 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Nr 10 PAŹDZIERNIK 1937 R. ROK VIII



## *Jesień*

Już po lecie, już po lecie,
Jesień złoty warkocz plecie,

Dla zabawy, dla rozrywki
Na niebiesko barwi śliwki,

Na czerwono barwi jabłka,
Każe grzybom chodzić w czapkach,

Chustki tka z babiego lata,
W lesie złote liście zmiata,

W sadach późne gruszki zrywa,
W polu snuje się po żniwach,

Chce się bawić z dziatwą szkolną
— Ale dziatwie już nie wolno.

— „Niech nas pani pozostawi,
— „Niech się pani sama bawi,

— „Już nie dla nas te swawole,
„My się chcemy uczyć w szkole!".

Jan Brzechwa

# T R E Ś Ć:



## PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY



## SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE



2

# ROLA WYCHODZTWA W ŻYCIU NARODU

*W artykule tym wielki filozof i myśliciel prof. Wincenty Lutosławski daje wskazania, które stanowić winny tło pracy polskiej na emigracji.*

*REDAKCJA*

*Każdy naród ma prawo i obowiązek przyjąć czynny udział w życiu całej ludzkości. Ogromem takiego wszechświatowego działania jest wychodźctwo, o ile pozostaje wiernym uczuciom temu narodowi, z którego wyszło. Ta wierność jest niezależna od obywatelstwa państwowego. Obywatel amerykański, Polak, ma niewątpliwie prawo przynależności do narodu polskiego, tak jak wielu obywateli polskich, Niemców, pozostaje wiernymi w stosunku do narodu niemieckiego.*

*Państwo ma cele polityczne, przede wszystkim obronę własnej niepodległości, porządku prawnego wewnętrznego i stosunków swych obywateli zagranicą. Te cele państwowe nie mogą obejmować całego bogactwa życia narodowego. Byt państwa jest ściśle związany z określonym terytorium, gdy byt narodu sięga poza granice państwowe i zawiera w sobie cały zakres twórczości duchowej, literackiej, artystycznej, naukowej, obyczajowej, która stanowi treść życia narodowego.*

*Treść istotna życia każdego narodu ma wartość dla całej ludzkości i wychodztwo ma za zadanie rozpowszechniać tę treść i uprzystępniać ją wśród obcych ludów. Wielcy pisarze i artyści polscy powinni być znani na wychodztwie równie dobrze, jak we własnym kraju. Należy ich tam sprowadzać, urządzać wykłady pisarzy i występy artystów i uświadamiać sobie cechy ducha narodowego, aby przez to brać żywy udział w życiu narodowym, przez które najskuteczniej możemy służyć innym narodom. Znajomość Sienkiewicza lub Chopina, jako Polaków, rozszerza horyzonty wszystkich obcych ludów, które ich poznają, a wychodztwo polskie jest naturalnym łącznikiem ułatwiającym to poznanie w obcych krajach. Najłatwiej to pojąć na przykładzie najliczniejszego polskiego wychodztwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki.*

*Znamy ludzi, którzy po kilkudziesięciu latach pobytu w Stanach Zjednoczonych utrzymują związek z ojczyzną, pielęgnują jej język i obyczaj, wnoszą nowe i oryginalne pierwiastki do życia amerykańskiego.*

*Jeśliby Polacy zagranicą uznali za swój obowiązek przynajmniej raz w życiu odwiedzić Polskę, to za każdym razem torowaliby drogę swoim krewnym i znajomym do poznania kraju ich zamieszkania i trwałaby żywa wymiana ludzi, pomysłów i kapitałów między Polakami w Państwie polskim i poza jego politycznymi granicami. Obowiązek*

*wędrówki do Mekki znacznie wzmógł siły świata muzułmańskiego i przyczynił się do jego duchowej jedności. Jest to przykład, zasługujący na naśladowanie. Takie wędrówki wychodźców do ojczyzny, uzupełniane przez periodyczne wędrówki znakomitych Polaków np. do Stanów Zjednoczonych, ożywiałyby nasze wychodztwo i wnosiłyby do naszego życia narodowego to, co jest dobrego i pożytecznego w obyczajach amerykańskich. Przedsiębiorczość i śmiałość Amerykanów jest nam bardzo potrzebna w kraju, ale ta gorączka materialnego czynu w pewnej mierze powoduje bezduszność i brak zainteresowania ideałami.*

*W tym zakresie żywy kontakt z Polską bardzo się przyda Amerykanom. Jest sposobność wyjątkowa do wzajemnej wymiany usług i z takiej sposobności powinniśmy korzystać.*

*Literatura amerykańska zdradza ogromną tęsknotę do ideałów, które własna produkcja duchowa zaczyna dopiero wytwarzać. Dlatego angielscy pisarze i artyści mają wielkie powodzenie za morzem. Podobnie wielkie pole się otworzy dla polskich pisarzy i artystów, jeśli zorganizowane wychodztwo zajmie się umożliwieniem dla nich odwiedzania Ameryki, aby przyczyniali się do wzmocnienia związku Polonii amerykańskiej z ojczyzną.*

*Ożywienie osobistych stosunków między wychodztwem a ludnością osiadłą w Polsce miałoby także za skutek ożywienie produkcji przemysłowej w kraju i zwiększenie dochodów naszych rodaków za morzem.*

*Wszystkie te względy dotyczą w równej mierze wychodztwa we Francji, w Brazylii i Argentynie. Im ściślejszy stworzy się związek między wychodztwem a ojczyzną, tym mniej będzie to wychodztwo narażone na wynarodowienie i tym żywszy udział przyjmie w polskim życiu narodowym i kulturalnym.*

*Potrzeba duchowa udziału w życiu narodowym wzrasta dla każdej jednostki, a zaspokojenie tej potrzeby w stosunku do własnego narodu jest łatwiejsze i skuteczniejsze, niż gdy pod wpływem bezpośredniego otoczenia dajemy się pochłonąć przez życie obcego społeczeństwa mającego również SWOJĄ WŁASNĄ historię, kulturę, język i obyczaje.*

*Prof. WINCENTY LUTOSŁAWSKI*



Piechota — królowa broni defiluje przed Wodzem Naczelnym.

# Duch rycerski-ostoją Polaków

## W 20-lecie ZBROJNEGO CZYNU WYCHODZTWA

Polonia Amerykańska obchodzi 20-lecie rekrutacji do Armii Polskiej we Francji. W setkach środowisk polskich za oceanem specjalne obchody przypomną tę piękną kartę w dziejach Wychodztwa, raz jeszcze dając dowód niezaprzeczalnej prawdzie, że wspólnota narodowa nie zna granic ni oddalenia.

Czemże bowiem był ten Zbrojny Czyn Wychodztwa sprzed 20-tu lat? Szczodrą, najserdeczniejszą ofiarą krwi i mienia na ołtarzu Narodowej Sprawy, świadectwem przynależności do wspólnego pnia, najwierniejszą, najbardziej bezinteresowną służbą, podejmowaną nie w imię jakiegokolwiek interesu osobistego, lecz pod nakazem nieomylnego głosu serca.

Podziw najwyższy budzi ten żywiołowy rycerski apel Wychodztwa z 1917-go roku. Miał on dużą wagę materialną — ponad 30.000 żołnierskich ramion poważnie zaciążyło na szali wydarzeń, decydujących o odbudowie Państwa Polskiego. Lecz o wiele większy był walor moralny Czynu Zbrojnego Wychodztwa. I dlatego najsłuszniej chyba będzie jego właśnie ocenę powiązać z hołdem należnym rocznicy.

Fakt, że rekrutacja do Armii Polskiej we Francji dała ponad 30.000 ochotników ze Stanów Zjednoczonych, dokąd ci ochotnicy bądź ich rodzice wywędrowali za chlebem i gdzie znaleźli pracę i dostatek, ma nieprzebrzmiałe znaczenie i dziś. Dowodzi on bowiem zarówno trwałości więzi narodowej jak i przemożnej roli w charakterze polskim takich cech, jak: przywiązanie do ziemi ojczystej, ukochanie wolności i duch rycerski. Te właśnie cechy są silniejsze ponad wpływ otoczenia i warunków życiowych i one to ustalają atmosferę życia polskiego zarówno w kraju jak i wszędzie na szerokim świecie. Są to najsilniejsze bodźce uczuć i działań każdego Polaka. Dlatego Czynu Zbrojnego Wychodztwa sprzed 20-tu lat nie możemy traktować jedynie jako chlubną lecz minioną przeszłość, lecz musimy go uznać za podstawę do wska-

zań, obowiązujących dziś i na przyszłość. Był on bowiem miarą i sprawdzianem wartości trwałych, niezmiennych, obowiązujących zawsze.

Rozważmy więc wnioski, jakie nam narzuca ocena Czynu Zbrojnego Wychodztwa, jako przejawu wspólnoty narodowej i wyrazu działania wspomnianych cech charakteru narodowego.

Przywiązanie do ziemi ojczystej nie jest jedynie sentymentem dla stron rodzinnych, — drogą sercu każdego Polaka jest cała ziemia polska, przepojona krwią i potem praojców, drogim jest wszystko, co polskie, co z wysiłku ducha i rąk polskich powstało. Takie przywiązanie nie jest tylko sentymentalną nutą wspomnień młodości, lecz wyraźną postawą życiową, która stale w życiu codziennym potrafi znaleźć okazję do zadokumentowania polskości czynem. Dowód takiego właśnie przywiązania do ziemi ojczystej, przywiązania najwyższej miary, dali nam ci, co przed 20-tu laty z gościnnej ziemi amerykańskiej ponieśli na pola bitew we Francji a potem w Polsce ofiarę największą — swego życia.

Umiłowanie wolności nie jest w charakterze polskim umiłowaniem bezpańskiej swobody bez obowiązków, lecz jest cnotą twórczą, umiłowaniem wolności ducha, który polskim jest i polskim pozostanie. Każdy kompromis z własnym sumieniem, każde odstępstwo, przekreślające wspólnotę z wielowiekowym dorobkiem ducha polskiego, jest zaprzeczeniem wolności wewnętrznej, spętaniem najszlachetniejszych uczuć, bez których człowiek staje się igraszką zdarzeń, niewolnikiem przypadku. Umiłowanie wolności zadokumentowali uczestnicy Czynu Zbrojnego Wychodztwa poświęceniem życia i mienia dla dobra sprawy wspólnej wszystkim Polakom — wolności Ojczyzny, stawiając ponad interes jednostki czy rodziny interes całości — Narodu.

I wreszcie cecha trzecia — duch rycerski. Nie napróżno przylgnęła do Polaków nazwa rycerskiego narodu. Naród polski, od jedenastu wieków wpisujący swój dorobek do księgi ludzkości, ma przebogatą tradycję rycerską. Lud rolniczy, rozkochany w pięknie swych pól, lasów i rzek, od pierwszych już wieków swych dziejów państwowych wystawiony był na ataki zaborczych sąsiadów i nieustannie musiał bronić swych zagród i dorobku, zamieniać pług na oręż. W ciągłych bojach o wolność i swobodny rozwój państwowy kształtował się z pokolenia w pokolenie rycerski duch narodu polskiego.

Opromieniony niezliczonymi zwycięstwami, stanowiącymi nieraz o losach Europy i cywilizacji, nie stał się jednak duchem militaryzmu. Oręż polski nie podnosił się nigdy w imię zaborczości, zniszczenia czy nienawiści lecz tylko w obronie słusznej sprawy. Nie niósł przemocy i zagłady, lecz wolność i wyzwolenie. Duch prawdziwie rycerski stał się codzienną postawą Polaka. Jego wyrazem: odwaga, szlachetność, wysokie poczucie honoru, bohaterstwo, poświęcenie, wytrwałość i wierność.

Te cechy określały postępowanie Polaka nie tylko na polach bitew, lecz i w życiu codziennym, w okresie pokoju przeniesione zostały na grunt działalności kulturalnej i gospodarczej. Dzięki nim każdy wysiłek polski wyróżnia się rzetelnością, szlachetnością, wytrwałością i niezależnością. Wyróżniać się powinien — jeśli ma być polskim z ducha. Bądźmy bowiem szczerzy: czyż zawsze działamy, jak na Polaka przystało? Czyśmy — w pogoni za ułatwionym przystosowywaniem się do warunków — nie zatracili cech narodowych? I czy właśnie temu nie należy przypisać nasze niepowodzenia w pracy osobistej czy zespołowej?

I właśnie dlatego Czyn Zbrojny Wychodztwa, będący zadokumentowaniem tych cech, wśród Polonii Amerykańskiej pieczołowicie utrzymywanych, ma i dziś nieprzebrzmiałą wartość. Stwierdza on, że polskość, ugruntowana na przywiązaniu do ziemi ojczystej, umiłowaniu wolności i

ducha rycerskiego, może i poza granicami Państwa Polskiego trwać, rozwijać się i krzepnąć, że w tych właśnie cechach najsilniej i najpełniej przejawia się wspólnota narodowa.

Nie patrzmy więc na Czyn Zbrojny Wychodztwa jedynie pod kątem widzenia jego wartości militarnej — ta należy już do historii, — czcijmy w nim dowód istnienia i działania na wychodztwie tych cech charakteru, które i w pracy pokojowej, na nasze codzienne potrzeby, warunkuje rozwój środowisk polskich poza granicami Państwa.

Pielęgnujmy w sobie nadal te cechy. Niech przywiązanie do ziemi ojczystej obejmie wszystko, co jest z ducha polskie, niech wszczepiane będzie w dusze młodego pokolenia. Umiłowanie wolności niech nam przyświeca w twardym dążeniu do niezależności gospodarczej. Niech duch rycerski spaja nas prawdziwie żołnierskim braterstwem — gdziekolwiek żyjemy i pracujemy, jesteśmy wszak wszyscy żołnierzami jednej wspólnej sprawy — dobra Narodu.

Wielką wartość ducha rycerskiego dla rozwoju narodu i państwa podkreślił w czasie ostatnich wielkich uroczystości wojskowych w Bydgoszczy Marszałek Śmigły-Rydz w słowach: „Naród kochający swe wojsko i garnący się do tego wojska z miłością i szacunkiem, jest narodem zdrowym, posiadającym poczucie swej siły i umiejącym wyraźnie sformułować sobie, co jest elementem siły i gwarantem jego rozwoju i rozrostu".

Elementem siły polskości na wychodztwie może być zawsze i wszędzie właśnie duch rycerski, przekuty na zgodne, twórcze i zdyscyplinowane działanie dla dobra narodu.

Wacław Kietlicz-Wojnacki

# Harcerstwo polskie w Rumunii nie ustaje w pracy

Harcerstwo polskie w Rumunii wraz z całą organizacją skautów rumuńskich weszło w skład ogólno-młodzieżowej organizacji świeżo powołanej do życia „Straż Kraju" (Straja Tari). Dobre stosunki przyjacielskie pomiędzy obydwu państwami umożliwiają prowadzenie pracy harcerskiej w ramach wspomnianej wyżej organizacji rumuńskiej. Najlepszym tego dowodem jest miniona akcja letnia. Na kursach instruktorskich przeszkolono dziewięć dziewcząt i sześciu chłopców, zorganizowano żeński obóz letni i kolonię zuchową, urządzono dla najsilniejszego ośrodka prowincjonalnego — Sadagóry, męski obóz. Wszystko to zaś odbyło się na drodze zupełnie legalnej, za zezwoleniem odnośnych władz rumuńskich. Obecnie młodzież przygotowuje się do normalnej pracy rocznej, pracy, która nie będzie łatwa, gdyż trzeba spełnić jak najlepiej obowiązek strażerski, a równocześnie sprostać zadaniom, wynikającym z przynależności do narodowości polskiej. Ale zapał młodości potrafi dokonać cudów i wierzyć trzeba w pomyślny rozwój naszej roboty młodzieżowej. Z końcem ub. miesiąca odbyła się w Czerniowcach dwudniowa odprawa — kurs dla kierowników pracy z całego terenu, z zakwaterowaniem i zaprowiantowaniem. Celem odprawy było zapoznanie drużynowych i kierowników gromad zuchowych z nowymi formami pracy oraz ustalenie i przedyskutowanie rocznego programu pracy.

R. K.



Półkolonie dzieci polskich w Rumunii.

# SZKOLNICTWO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

**(Korespondencja własna)**

Szkoła polska w Ameryce Północnej jest tak dawna, jak samo wychodztwo. Nowi przybysze zrozumieli, że bez własnej szkoły nie utrzymają potomstwa przy polskości i dlatego zakładali je o ile możności przy każdym kościele, zbudowanym przez siebie.

Szkolnictwo parafialne nie stało nigdy na zbyt wysokim poziomie i z początku w ogóle nie miało sił fachowych, ale — jak mogło — tak podtrzymywało polskość na wychodztwie i trzeba przyznać, że zrobiło wiele. Z czasem siostry uczące poczęły się rekrutować z sił nauczycielskich, tak, że szkoła parafialna mogła już dorównać poziomowi szkoły powszechnej, ale równocześnie zaczął się w niej kurczyć zasięg języka polskiego i do dziś mowa nasza jest tam kopciuszkiem, ledwie tolerowanym.

Naturalnie zależy to w znacznym stopniu od kierownika duchownego parafii, ale czasem i on nie może wiele zrobić. Przed paru laty byłem na popisie dużej ośmioklasowej szkoły parafialnej w miejscowości, w której duszpasterzem był kapłan, uznawany powszechnie za patriotę, człowiek wykształcony i pisujący: nie usłyszałem a n i j e d n e g o s ł o w a p o l s k i e g o. Na tę samą bolączkę zwrócił uwagę na ostatnim zjeździe Rady Międzyorganizacyjnej ustępujący jej prezes, mecenas Świetlik, o tym samym mówił prezes Związku Narodowego, p. Romaszkiewicz. Robi się, co się może, aby sytuację poprawić, ale jest źle. Wprawdzie w ostatnich czasach sporo sióstr-nauczycielek wyjeżdża do Polski na studia polonistyczne i kursy specjalne, lecz większość ich nie będzie uczyła w niższych szkołach parafialnych, lecz w średnich zakładach szkolnych. O ile system wysyłania sióstr-nauczycielek do Polski rozwinie się odpowiednio, będzie to miało duże znaczenie dla wzmocnienia polskości na odcinku szkół parafialnych, których jest około 700 przy kościołach rzymsko-katolickich. Przeszło 100 szkół parafialnych jest przy kościołach narodowych, gdzie zatrudnione są przeważnie osoby świeckie.

Naturalnie te 800 szkół początkowych nie zaspakajają potrzeb ani jednej czwartej młodego pokolenia polskiego, które w większości kształci się w szkole amerykańskiej, nawet tam, gdzie jest polska szkoła parafialna. Powodem tego czasami są konieczne opłaty w szkole polskiej, podczas gdy amerykańska, nie tylko jest bezpłatna, ale dziecko nie potrzebuje sobie nawet zeszytów i książek kupować. Czasami zaś powodem uprzedzenia do szkoły parafialnej jest rzekoma, czy prawdziwa niższość poziomu nauki.

Aby bodaj część dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół publicznych, nauczyć języka ojców i historii starej ojczyzny, poczęto w różnych miejscowościach zakładać szkoły dokształcające, które z czasem złączyły się w Centralę. Równocześnie taką samą robotę począł robić Związek Narodowy.

Niedawno temu odbył się w New Yorku zjazd delegatów zarządów poszczególnych szkół dokształcających w połączeniu z wystawą prac dziatwy szkolnej. Zamiast sprawozdania z tego zjazdu zamieszczam poniżej jego rezolucję, która jest wiernym odbiciem tego, o czym na zjeździe radzono, jak również obrazem ustosunkowania się oświatowców polskich do różnych spraw po tej i tamtej stronie oceanu. Rezolucja ta brzmi:

„1. Zważywszy, że polska szkoła jest jednym z głównych czynników, będących fundamentem urabiania ducha polskiego wśród młodzieży polskiej, tu urodzonej i jako taka ma podstawowe znaczenie w kształtowaniu stosunków pomiędzy Macierzą, a Wychodztwem, dziś i w przyszłości, postanawiamy otoczyć szkołę polską jeszcze większą, niż dotychczas opieką, udoskonalić typ nauczyciela polskiego, stworzyć dostosowane do tutejszych warunków podręczniki, podtrzymać idee urządzania kursów fachowych i stale dbać o ulepszenie programu.

2. Uradowani stworzeniem jako Centrali naszego Wychodztwa — Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej, witamy jej Zarząd i Dyrektoriat, polecając im nasze postulaty i dezyderaty, pozostające w ścisłej łączności z celami i zadaniami Rady.

3. Zasyłając Związkowi Narodowemu Polskiemu wyrazy uznania dla jego pięknej pracy oświatowej, Zjazd zwraca się do Zarządu Centralnego Związku z uprzejmą prośbą, aby nie dzielił kandydatów na kurs nauczycielski w Cambridge Springs, Pa., na związkowców i niezwiązkowców,

gdyż nauczycielstwo polskie, wyszkolone na kursie, służy całemu społeczeństwu wychodźczemu.

Zjazd zwraca się jednocześnie do Centralnego Zarządu ZNP., aby ten odniósł się do poszczególnych Gmin Związkowych z prośbą o ścisłą współpracę Harcerstwa ze szkołami dokształcającymi.

4. Zjazd wyraża serdeczne podziękowanie Prasie Polskiej za szczere i stałe popieranie wysiłków oświatowych polskich. Z naszej strony wyłaniamy Komisję Propagandowo-Prasową, której zadaniem będzie ścisła kooperacja z Prasą Polską.

5. Zjazd łączy się ze wszystkimi czynnikami, które energicznie domagają się wprowadzenia języka polskiego do szkół średnich i wyższych uczelni.

6. Zjazd poleca Zarządowi przygotowanie dokładnych sprawozdań odnośnie naszego stanu posiadania na odcinku szkół polskich dokształcających.

7. Zjazd poleca wszystkim szkołom podtrzymywanie i dalsze rozwijanie nawiązanych stosunków przyjacielskich z młodzieżą szkolną w kraju.

8. Zjazd uważa, że wielką pomocą dla rozwoju polskiego szkolnictwa dokształcającego mógłby być film, ilustrujący życie i prace tych szkół na terenie Stanów Zjednoczonych.

9. Zjazd poleca wydanie ulepszonego programu szkolnego i dziękuje tym organizacjom, które zgłosiły chęć pomocy w tym kierunku, a przede wszystkim Zjednoczeniu Polsko-Narodowemu.

10. Zjazd poleca stworzenie specjalnej Komisji, któraby przygotowała dokładny plan przyszłej Wystawy Szkolnej ogólnokrajowej w Nowym Jorku w r. 1939.

11. Celem większego scementowania pracy oświatowej na wychodztwie, Zjazd poleca powiększenie Komisji Porozumiewawczej przez delegatów tych Central Oświatowych, które dotychczas nie są tam reprezentowane.

12. Zjazd stwierdza, iż mimo długoletniej depresji szkoły polskie dokształcające spełniały swoje zadania w całej pełni. Aby jednak praca tychże mogła przynieść jeszcze lepsze wyniki, Zjazd zwraca się nie tylko do Organizacyj i Przywódców naszej Polonii, ale bez wyjątku do wszystkich Rodaków i Rodaczek o pomoc moralną, która najlepiej wyrazi się w uznaniu instytucji Szkół Dokształcających za niezbędny czynnik utrzymania polskości na Wychodztwie.

13. Zjazd wyraża uznanie i podziękowanie Centrali Szkół Polskich Dokształcających za pracę i za staranne przygotowanie VI Zjazdu Oświatowego i Wystawy Regionalnej jak również dla wszystkich organizacyj i jednostek, które wzięły udział w Zjeździe i Wystawie, a przede wszystkim Zarządowi Domu Narodowego w Nowym Jorku za bezinteresowne użyczenie nam swego lokalu na czas trwania Zjazdu.

14. Zjazd wyraża serdeczne podziękowanie Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy za stałe podtrzymywanie pracy oświatowej na naszym terenie, a radując się z konsolidacji społeczeństwa polskiego w kraju, przesyła wyrazy czci i hołdu Panu Prezydentowi R. P. Prof. Ignacemu Mościckiemu, Marszałkowi Rydzowi Śmigłemu, Prezesowi Władysławowi Raczkiewiczowi, wszystkim szlachetnym pracownikom, pamiętającym o Wychodztwie Polskim w Ameryce.

Wierzymy, że praca nasza, choć ciężka i mozolna, nie pójdzie na marne i uratuje wiele dusz polskich przed wynarodowieniem i odejściem od wielkiej rodziny polskiej.

Święte są dla nas wskazania Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego i o ile tylko od nas będzie to zależało, nie zginie ani jedna dusza polska, nad którą w młodości jej pracujemy.

Ojczyzna Ojców naszych ma w nas upartych i nieustępliwych siewców zdrowego ziarna, z którego muszą wyróść zdrowe i obfite kłosy.

Rzeczypospolita Polska niech żyje i niech żyją Stany Zjednoczone, dające nam pełną swobodę pracy dla naszego narodu".

Komisja Rezolucji: Czesław Łukaszkiewicz, Władysław Kowalski, Marian Kozłowski, Władysław Różycki, Stefan Wolwowicz.

Rezolucję tę, po wszechstronnym omówieniu, uchwalono przez aklamację i dlatego ma ona wartość rzetelnego dokumentu.

Do rozwoju idei szkół dokształcających przyczynili się dużo: prof. St. Gałązka i prof. Konopnicki, po którego wyjeździe objął obowiązki inspektora na wschodzie prof. Liwacz.

Właśnie zakończył się w Cambridge Springs, Pa., kurs dla nauczycieli szkół dokształcających.

W gronie profesorskim znaleźli się znani pedagodzy na gruncie amerykańskim, a mianowicie prof. Tad. Mitana, nowy dziekan wydziału polskiego w Kolegium Związkowym, który wykłada historię polską i Polski współczesnej; prof. Stan. Gałązka, który już poraz trzeci podobny kurs w Cambridge Springs przeprowadza — wykłada obecnie literaturę polską; prof. Mieczysław Lewiński, ostatnio przybyły z Polski harcmistrz, wykłada historię polską; prof. H. Liwacz, wykłada gramatykę polską i metodykę, oraz prof. R. Kankiewicz, wykłada metodykę.

Na kurs ten, na ostatnie dwa tygodnie przybył także do Cambridge Springs, dyrektor Poleński z New Jorku, znany artysta i dyrektor teatrów w Polsce, który wykładał dykcję polską.

Kurs udał się znakomicie.

Do typu szkół dokształcających, stojących jednak na wyższym poziomie, zaliczyć można Uniwersytety Ludowe, oraz różne kursy, odbywające się sporadycznie w różnych miejscowościach. W Scranton istnieje Uczelnia Ludowa, w której poważne siły nauczycielskie wykładają trzy razy tygodniowo po dwie godziny literaturę polską, język polski, historię i geografię Polski. Słuchaczami są studenci i studentki szkół średnich, oraz klerycy z Seminarium Narodowego. Tego rodzaju typ szkoły przydałby się w każdym środowisku polskim.

Osobno należałoby napisać o średnim szkolnictwie polskim i o wyższym, jako też o języku polskim w amerykańskich kolegiach, uniwersytetach i szkołach średnich, bo to już inna sprawa, choć ideowo połączona jest z omawianą w niniejszym artykule. Tak samo osobna wzmianka należy się Fundacji Kościuszkowskiej, umożliwiającej studia młodzieży amerykańskiej w Polsce i polskiej w Ameryce.

Czesław Łukaszkiewicz

Doswell, Va., U.S.A.

# NOWA EMIGRACJA POLSKA W BELGII

(korespondencja własna)

Gdy do Belgii zjeżdżały nowe transporty robotników polskich do kopalń belgijskich, zadawano sobie pytanie — czy nowi emigranci dostosują się do starej emigracji w Belgii, utrzymując wśród Belgów taką opinię, jaką się cieszy emigracja robotnicza w Belgii?

Niestety, długo nie potrzebowaliśmy czekać, a nowi emigranci pod namową agitatorów rozpoczynali strajki, kłótnie o najdrobniejszą rzecz. Spośród nich ci, którzy byli już w Belgii lub we Francji, stali się głównymi prowodyrami, agitując za wstępowaniem do syndykatów belgijskich, a stroniąc od organizacji polskich.

Nowi emigranci, nie mogąc wytrzymać tutejszych warunków pracy, wracają do kraju, odsyłani przez dyrekcję kopalń, wielu z nich ucieka wprost z Belgii, zabierając ze sobą rzeczy otrzymane z kopalni na wypłaty, inni znów powiększają szeregi rekrutacyjne do wojska hiszpańskiego. Jednym słowem znaczny procent nowej emigracji ujemnie wpłynął na ogólną dobrą opinię, jaką się cieszył w Belgii robotnik polski.

W wielu miejscowościach prawie wszyscy nowoprzybyli emigranci wstąpili do syndykatów belgijskich. Jest rzeczą pewną, że wkrótce, gdy się przekonają, że syndykat belgijski nie da im należnych praw — wystąpią oni wszyscy z syndykatu.

Tymczasem pewna dyrekcja kopalni w Belgii zażądała od Federacji Kopalń Belg. sprowadzenia tylko tych robotników z Polski, których adresy ona poda. Kopalnia uzyskała zgodę i ostatnim transportem przybyło do tej kopalni 62 robotników, którzy jeszcze nie pracowali w górnictwie. Z tych 62 jeden tylko okazał się niezdolny do pracy i na własną prośbę odesłany został przez dyrekcję kopalni do Polski, reszta chętnie pracuje, zaoszczędzone pieniądze wysyła do rodziny i powiększa szeregi organizacyj polskich, znajdujących się w danej kolonii.

Jest to bowiem element, który nie zna życia organizacyjnego, politycznego, a mając tutaj w Belgii krewnych czy znajomych czuje się jakby w swojej wiosce.

Te fakty same mówią za siebie, dlatego nie należy robić trudności tym, których kopalnie zażądają, wystawiając osobiste zapotrzebowanie do zbiorowej rekrutacji.

Dla dobra harmonijnego życia emigracji polskiej w Belgii, dla dobra opinii, jaką się cieszył dotychczas robotnik polski w Belgii — konieczność wymaga wydania zezwoleń na wyjazd do Belgii tym, którzy mają zapotrzebowania osobiste z kopalni belgijskich. Fakt taki stwarza pewność, że zarówno jako dobrzy Polacy jak i robotnicy zdadzą swój egzamin emigracyjny bez zarzutu.

H.

# „KULTURWEHR"

## BIAŁA KSIĘGA POLAKÓW W NIEMCZECH

Orzemy tę ziemię naszą i głośno do niej przyznajemy się, tak jak do mowy naszej, do Nieba Wysokiego, do całego Narodu Polskiego! — Jesteśmy Polakami!

Cóż piękniejszego być może, jak z ziemią ojczystą być zrośniętym i pod niebo wyrastać?



Jesienna orka na Śląsku Opolskim

Na biurku moim leżą trzy grube tomy, liczące ogółem 2400 (słownie: — dwa tysiące czterysta) stron, formatu normalnej książki. Maleńki, petitowy druczek 2400 stron przeraża ogromem materiału.

Tytuł książki brzmi: „Kulturwehr". Podtytuł (tłumaczę odrazu na polski): „Czasopismo poświęcone sprawom narodowościowym". Wydawca: Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech.

Olbrzymi trzytomowy numer, który przede mną leży, jest numerem specjalnym i nosi podtytuł: „Eingaben der polnischen Volkstumsgruppe im Deutschen Reich und amtliche Entscheidungen". (Interwencje mniejszości polskiej w Rzeszy u władz i orzeczenia urzędowe).

Zaznaczyć trzeba, że w zbiorze tym zawarte są interwencje Związku Polaków w Niemczech tylko za okres półtora roku, a mianowicie od 1 lutego 1935 do 31 lipca 1936.

Za okres poprzedni to samo czasopismo wydało już dwa numery specjalne. Pierwszy, wydany w październiku 1934 r., liczył stron blisko 500 i prezentował sprawy polskie w Rzeszy od rewolucji hitlerowskiej t. j. od kwietnia 1933 r. do 1 lipca 1934 r. Następny „Sonderheft" wydał „Kulturwehr" w marcu 1935 r. za okres od 1 lipca 1934 do 1 lutego 1935 r. Tom ten liczył już przeszło 500 stron petitu.

Pięć wyżej wymienionych tomów stanowi właściwie jedną całość. Zawarte w nich

interwencje Związku Polaków w Niemczech w obronie słusznych praw ludności polskiej w Rzeszy podane są bez jakiegokolwiek komentarza w dosłownym tekście listów, skierowanych do władz jak i listów, otrzymanych od urzędów Rzeszy. W ten sposób redakcja „Kulturwehr"-u dała najbardziej objektywną możność każdemu czytelnikowi zapoznania się z położeniem Polaków w Niemczech.

Celem tej publikacji nie była jednak sama chęć zapoznania opinii publicznej z faktycznym stanem prawnych warunków życia ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy. W przedmowie do pierwszego tomu, w październiku 1934 r. ówczesny redaktor „Kulturwehr"-u Jan Skala (któremu następnie władze zabroniły na całe życie wykonywania zawodu dziennikarskiego), podkreślił, że zadaniem tego rodzaju publikacji jest przyczynienie się do stworzenia nowego prawa narodowościowego w Rzeszy, zgodnego z zasadami narodowo-socjalistycznymi — szanowania odrębności narodowej obcych społeczeństw.

Jak dotąd w Rzeszy nie istnieją żadne przepisy, gwarantujące swobodę pielęgnowania właściwości narodowych obcych narodowości, żyjących w państwie niemieckim. Stosowanie zaś do mniejszości narodowych ustaw, mających na celu wyłącznie dobro narodu niemieckiego oznacza w ustroju totalnym niemożliwość podkreślenia przez grupy narodowościowe w Niemczech swojej przynależności narodowej do innej aniżeli niemiecka.

W związku z tym żadna obco-narodowa grupa w Niemczech nie może bez narażania się na konsekwencje przyznawać się otwarcie do swej narodowości. Że tego rodzaju stan leżeć może w interesie doraźnych sukcesów przez organy państwa osiąganych, zdaje się nie ulegać wątpliwości, natomiast pewnym jest, że tak pojmowane stosowanie ustaw narodowo-socjalnych leży w wyraźnej sprzeczności z ideologią, jaką narodowy socjalizm urbi et orbi, a w szczególności Niemcom zamieszkałym zagranicą głosi.

Fakty, przedstawione w ostatnich trzech tomach „Kulturwehr"-u mówią przede wszystkim o tym stosowaniu ustaw narodowo-niemieckich do Polaków. W miarę mechanicznego stosowania ustawodawstwa totalnego Rzeszy rośnie również z każdym dniem liczba wspomnianych spraw. Jest jednak nie do pomyślenia, by jakikolwiek Niemiec zamieszkały w Rzeszy twierdził, że np. ustawa o zagrodach dziedzicznych wydana została po to, by z chłopa polskiego czynić „źródło krwi narodu niemieckiego".

Ustawa zaś prasowa, stosowana również do Polaków, wymaga od wszystkich dziennikarzy (a więc i polskich) pisania w duchu narodowo-niemieckim. Oczywiście jest to dla Polaka niemożliwe, gdyż nie jest jego obowiązkiem pisać w duchu narodowo niemieckim. Jakie są konsekwencje stosowania wspomnianej ustawy do dziennikarzy Polaków, dowiadujemy się również z „Kulturwehr"-u. W chwili obecnej pięciu dziennikarzy pozbawionych zostało prawa wykonywania zawodu, przeciwko zaś redaktorowi Pieniężnemu z „Gazety Olsztyńskiej" została ostatnio wytoczona sprawa przed sądem prasowym w Królewcu.

Dalej wymienić należy werbowanie młodzieży polskiej do Hitlerjugend, nieprzyjmowanie do pracy bez wylegitymowania się z przynależności do organizacji narodowo-niemieckiej, sprawy zapomóg, wciąganie instytucyj polskich do zrzeszeń niemieckich itp. Wymienić wszystkie sprawy jest tu niepodobieństwem, jeśli się zważy, że w ostatnim numerze „Kulturwehr"-u jest ich z górą 600.

Cyfra ta wskazuje wyraźnie na konieczność czy to faktycznego czy ustawowego zaradzenia takiemu stanowi rzeczy, gdyż inaczej ilość spraw będzie się w dalszym ciągu powiększać i trudności będą rosły. Nic dziwnego zatem, że na wstępie tej Białej Księgi Polaków w Niemczech umieszczona została deklaracja Rady Naczelnej

Związku Polaków w Niemczech z dnia 8-go stycznia 1936 r., wyrażająca w zdecydowany sposób konieczność zmiany istniejącego obecnie stanu prawnego ludności polskiej w Rzeszy.

„Współżycie bowiem odrębnych narodowości — czytamy w deklaracji — w ramach jednego państwa może się jedynie opierać na szczerym i otwartym uznawaniu wzajemnych uprawnień i obowiązków. Oświadczenia oficjalne, wykreślające z założeń ideowych germanizację, nie zostały natomiast poparte zmianą stosunków rzeczywistych. Przeciwnie, stosunek do ludności polskiej w Niemczech został zaostrzony przez systematyczne utrudnianie pielęgnowania narodowej odrębności oraz stałe przeciwstawianie się zaspakajaniu najprostszych nawet narodowych uprawnień w dziedzinie kościelnej i religijnej, oświatowej i kulturalnej, społecznej i gospodarczej.

Zarząd Związku Polaków w Niemczech dokładał wszelkich starań, aby uporządkować sprawę w drodze prawnie uzasadnionych interwencyj, kierowanych do odpowiednich czynników, jak również stale informował rzeczowo opinię publiczną za pośrednictwem prasy polskiej w Niemczech. Ponieważ akcja ta nie spotkała się z właściwym zrozumieniem niektórych władz administracyjnych, Rada Naczelna uważa za konieczne podjąć kroki celem osobistego przedstawienia Wodzowi i Kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej Adolfowi Hitlerowi położenie ludności polskiej w Niemczech, jak również przedłożenia najpilniejszych dzisiaj wymagań".

Jak wiemy, Zarząd Związku Polaków zwrócił się do Kanclerza Hitlera z prośbą o audiencję i wydał do ludności polskiej w Rzeszy przy tej okazji odezwę, w której „wzywa całą ludność polską obywatelstwa niemieckiego do wyczekiwania ze spokojem i zaufaniem wyniku powyższego kroku".

Polacy w Niemczech mają nadzieję, że setki zagadnień oświetlonych w specjalnych tomach „Kulturwehr"-u znajdą swoje właściwe rozwiązanie w decyzji zasadniczej, opartej na poszanowaniu praw narodowych i kulturalnych każdej grupy narodowej.

Musi się to stać, jeżeli naród niemiecki pragnie bodaj w części kontynuować realizację założeń, których tak dobitny wyraz dały przemówienia czołowych mężów Rzeszy na Zjeździe Niemców Zagranicznych w Stuttgarcie.

E. O.

Berlin, we wrześniu 1937 r.

## Dziennikarstwo polskie zabiera głos w sprawie prześladowań prasy polskiej w Niemczech

Niezwykle ciężkie położenie prasy polskiej w Niemczech od dłuższego już czasu budziło w całej Polsce żywy niepokój i serdeczną troskę o los nielicznych organów prasowych mniejszości polskiej w Trzeciej Rzeszy. Ostatnio na pisma polskie w Niemczech spadają liczne i wprost niezrozumiałe zarządzenia miejscowych władz niemieckich, podcinające egzystencję mniejszości polskiej w Niemczech. Stanowisko władz niemieckich jest tym bardziej trudne do usprawiedliwienia, że jednocześnie pisma niemieckie w Polsce korzystają z pełnego równouprawnienia i całkowitej swobody.

Ostatnio zajął w tej sprawie stanowisko Syndykat Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. W obszernej, przyjętej jednogłośnie rezolucji, Syndykat oświadcza, że „dbałość o interesy narodu polskiego i poczucie godności narodowej nakazuje odpowiednią reakcję i przeciwdziałanie". Wyrazem tego przeciwdziałania jest zawarte w rezolucji wezwanie ogółu zorganizowanych w Syndykacie dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego do zerwania wszelkich kontaktów zawodowych z dziennikarzami prasy niemieckiej, oraz apel do Zarządu Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej o powzięcie odpowiedniej uchwały, jako reakcji moralnej wobec grozy zniszczenia prasy polskiej w Niemczech.

# SPÓŁDZIELCZOŚĆ POLSKA W PRUSACH WSCHODNICH

Spółdzielczość polska w Prusach Wschodnich nie jest tworem ostatnich lat. Tkwi ona początkami w okresie przedwojennym i wszystkie placówki spółdzielcze, z wyjątkiem „Rolnika" w Olsztynie, mają za sobą już 25 lat pracy.

Istnieją w Prusach Wschodnich 2 typy instytucji spółdzielczych: spółdzielnie kredytowe i spółdzielnie rolniczo-handlowe. Do pierwszego typu należą: Bank Ludowy w Olsztynie z oddziałem w Szczytnie, Bank Ludowy w Kwidzyniu, Bank Ludowy w Sztumie, Bank Ludowy w Pierzchowicach i Mazurski Bank Ludowy w Szczytnie (nieczynny), do drugiego: „Rolnik" w Olsztynie. Bank Ludowy w Kwidzyniu i „Rolnik" w Olsztynie są spółdzielniami z ograniczoną poręką, inne spółdzielniami z poręką nieograniczoną.

Klientami spółdzielni polskich byli przeważnie rolnicy, właściciele małych i średnich gospodarstw. Jedynie na Ziemi Malborskiej, gdzie duża własność ziemska częściowo znajdowała się w rękach polskich, współpracowali z polskimi instytucjami także ziemianie.

Spółdzielnie polskie w Prusach Wschodnich były członkami Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu, który jest związkiem rewizyjnym. Przynależność do tego związku dawała im ważną korzyść: prawo wyboru polskiego rewizora. Moment ten był ważny także ze względów oszczędnościowych, bowiem spółdzielnie, płacąc regularnie składki związkowe, zwolnione były od płacenia honorariów rewizorskich. Dla spółdzielni młodych, należycie nie zagospodarowanych, okoliczność ta posiadała doniosłe znaczenie.

Później współpraca ze Związkiem Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu została przerwana wskutek oderwanie się Wielkopolski od Rzeszy. Odtąd przez parę lat rewidują nasze spółdzielnie Niemcy. Powstanie w roku 1922 Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Prusach Wschodnich nie wprowadziło żadnych zmian, gdyż związek ten nie uzyskał prawa rewizyjnego. Dopiero powołany później do życia Związek Spółdzielni Śląskich otworzył naszym spółdzielniom drogę do polskiego rewizora.

Do końca wojny spółdzielnie polskie ograniczały swoją działalność do przyjmowania wkładów, przeważnie długoterminowych i do udzielania długoterminowych pożyczek wekslowych względnie hipotecznych. Pojawienie się polskiej waluty wytworzyło wśród ludności polskiej Prus Wschodnich, pragnącej przyłączenia Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej do Polski, chęć zaopatrzenia się w walutę polską. Okres przedplebiscytowy — to okres gorączkowej zamiany waluty niemieckiej na walutę polską. Spółdzielnie polskie, aby zdobyć nową klientelę, musiały stać się jednocześnie placówkami dewizowymi, bankami. Jak wielki był popyt na walutę polską, świadczy fakt, że Bank Dyskontowy w Bydgoszczy otworzył w tym czasie filię w Olsztynie, którą jednak po plebiscycie zlikwidował. Na dalszy rozwój czynności w spółdzielniach wpłynęła dewaluacja marki niemieckiej. W czasie dewaluacyjnym spółdzielnie otwierają klientom rachunki bieżące i konta czekowe. Powstaje ruch bezgotówkowy, który trwa do dziś dnia.

Spółdzielnie polskie, załatwiając interesy pieniężne ludności polskiej, stały się tym samym placówkami ruchu polskiego. Rolnika pociągała mowa polska, którą słyszał nie tylko w biurze, ale także na walnym zebraniu spółdzielni. I bilans spółdzielnie ogłaszały w języku polskim. Po wojnie pol-

ski charakter spółdzielni jeszcze bardziej się uwydatnia. Spółdzielnie udzielają pomocy pieniężnej rolnikom, którym instytucje niemieckie odmówiły kredytu z tego powodu, że byli członkami polskich organizacji i otwarcie przyznawali się do polskości. Akcja ta, tępiąca ostrze niemieckiej presji ekonomicznej, wywołała niepokój w kołach niemieckich. Niemcy zmobilizowali prasę przeciwko polskim spółdzielniom. Ustosunkowują się do nich wrogo również władze i niemieckie instytucje bankowe. Bank Rzeszy odmawia bankom polskim akredytywy i nie przyjmuje czeków i weksli, żyrowanych przez polskie instytucje bankowe. W ostatnich czasach Niemcy poszli jeszcze dalej: odebrali naszym bankom prawo handlu dewizami, a „Rolnikowi" w Olsztynie prawo handlowania zbożem.

Pomimo tych szykan, spółdzielczość polska w Prusach Wschodnich nie upadła, ale owszem, rozwija się wcale pomyślnie. Przed zniszczeniem chroni ją ustawa o spółdzielniach, którą Niemcy muszą respektować.

St.

# POLSKIE KSIĄŻKI ZZA OCEANU

KS. A. SYSKI — **„Kapitan Piątkowski na wyspie św. Heleny z Napoleonem"**, opowiadanie historyczne, Księgarnia św. Wojciecha — Warszawa.

Skoro się radujemy rozwojem naszej literatury w kraju, to tym bardziej z zadowoleniem i ze szczerą dumą witamy książki polskie nadchodzące z obczyzny, będące żywym świadectwem wysiłków kulturalnych naszego wychodztwa.

Książką taką jest ostatnio wydane opowiadanie historyczne ks. A. Syskiego p. „*Kapitan Piątkowski na wyspie św. Heleny z Napoleonem*" Osoba autora, obecnego profesora Seminarium Duchownego w Orchard Lake, otoczona jest szczerą sympatią w szerokich kołach Polonii Amerykańskiej, w organizacjach politycznych i społecznych. Ks. A. Syski znany jest jako autor wielu dzieł, tak z piśmiennictwa kościelnego jak i świeckiego. Do stworzenia portretu literackiego kapitana Piątkowskiego, „satelity gasnącej gwiazdy Napoleona, jednego z naszych rodzimych don Kiszotów" posłużyła mu książka historyka angielskiego Watsona, którą uznał za najbardziej obiektywną ze wszystkich dotychczasowych opracowań. A trzeba przyznać, że wielu poetów, pisarzy, pamiętnikarzy i historyków, cudzoziemskich i rodzimych interesowało się romantyczną postacią polskiego kapitana.

Książka ks. A. Syskiego, jako oparta na dokumentach najbardziej bliskich prawdzie historycznej i nie pozbawiona walorów literackich, zyska na pewno licznych czytelników.

KS. A. SYSKI - **„Zakład Św. Kazimierza w Paryżu"**

Coraz bardziej Polacy zza oceanu interesują się sprawami wychodztwa polskiego na całym świecie, podkreślając tym łączność wszystkich Polaków poza granicami kraju. Dlatego też z wielką radością witamy książkę p. t. „*Zakład św. Kazimierza w Paryżu*", napisaną przez Polaka z Ameryki, ks. A. Syskiego.

Ks. A. Syski przebywał kilka lat w Paryżu, jako kapelan Zakładu św. Kazimierza, dzięki temu dokładnie zapoznał się z tą instytucją wychowawczą i filantropijną. Owocem tej pracy ks. Syskiego w Zakładzie jest obszerna monografia instytucji od chwili jej założenia, tzn. od 1846 r. aż do dnia dzisiejszego. W dziele swym wiele miejsca poświęca autor ofiarnej działalności szarytki polskiej z Wilna, siostry Teofili Mikułowskiej, która cały ogrom pracy włożyła w utrzymanie Zakładu na takim poziomie, któryby najlepiej odpowiadał potrzebom Polaków. Nie zapomina też o fundatorach tej instytucji, a więc o polskich rodzinach ks. Czartoryskich, hr. Grocholskich itp. Z Francuzów najpiękniej została przedstawiona postać ks. Jana Etienne, misjonarza, który czuwał nad tym zakładem i wiele przyczynił się do wyrobienia mu dobrej opinii w szerokich kołach społeczeństwa.

Mimo wielu trudności, na jakie był zakład narażony mimo kłopotów finansowych — wychowywał on setki sierot wygnańczych, które tu znajdowały najlepszą opiekę, wzrastając w duchu polskości i w przywiązaniu do religii.

W zakładzie tym znajdowali też przytułek na ostatnie lata swego skołatanego życia emigranci Polacy. Tam tworzył do końca swych dni Cyprian Norwid.

Zadania swe zakład spełnił, a będąc tak zasłużoną placówką emigracyjną Polaków — tym bardziej jest nam droższym i tym chętniej postarajmy się poznać jego dzieje.

# Credo Niemczyzny Zagranicznej

*Na marginesie Zjazdu Niemców Zagranicznych w Stuttgarcie*

Zjazd Niemców Zagranicznych, jaki w czasie ostatnim odbył się w Stuttgarcie, głośnym echem odbił się w międzynarodowej opinii publicznej, jako fakt ciekawy nie tylko z punktu widzenia politycznego, ale i pod wieloma innymi względami. Wobec współczesnej politycznej struktury świata, opartej na kulcie organizacji państwowej, zagadnienie organizowania ludzkości na płaszczyźnie narodowej nabiera kolosalnego wprost znaczenia. Wszelkie więc wypowiedzi na ten temat — zwłaszcza wypowiedzi programowe, którymi zamierza się kierować naród tak wielki, jak niemiecki — wzbudzić muszą głębokie i powszechne zainteresowanie. Rzecz jasna, że kwestię tę należy rozpatrywać na tle stanu faktycznego przede wszystkim tam, gdzie możność realizacji głoszonych haseł spoczywa w ręku ludzi, stawiających bądź co bądź nowe zasady i wytyczne działań.

Dla narodu, który pragnie zorganizować swych członków, znajdujących się w diasporze, który zmierza do stworzenia wspólnoty narodowej, nie tamowanej w swym rozwoju żadnymi przeszkodami wewnętrznymi i zewnętrznymi oraz bez względu na granice polityczne, istnieją dwa zasadnicze elementy, z którymi musi się liczyć, gdyż regulują one w obecnej formie ustrojowej świata prawa i obowiązki tak grup, jak jednostek. Są nimi fakt posiadania obywatelstwa państwa zamieszkania oraz równoczesna przynależność do narodu. Przynależność ta to nie tylko wewnętrzne przeświadczenie, ale również wspólny język, kultura, historia, obyczaje itp.

Nic więc dziwnego, że problemowi temu poświęcili wiele uwagi partyjni i państwowi dygnitarze niemieccy, którzy, dając wyraz znaczeniu powiązania niemczyzny zagranicznej z interesami Trzeciej Rzeszy, tak licznie zjechali na zjazd do Stuttgartu.

Tendencje jednak, jakim dali wyraz w swych wypowiedziach, nie zawsze uzasadniały zrozumienie istniejącego stanu rzeczy. Nie będzie więc rzeczą bezcelową przytoczyć kilka najbardziej charakterystycznych tez programowych, jakie na Zjeździe Niemców Zagranicznych w Stuttgarcie padły z ust najwyższych dygnitarzy Rzeszy.

Znamienne niewątpliwie było przemówienie wodza partyjnego niemczyzny zagranicznej, Gauleitera Bohle. Stwierdził on w swej mowie programowej, że Auslands Organisation der N. D. S. A. P. troszczy się „jedynie o naszych obywateli zagranicą, o ich związek z Rzeszą i utrzymanie ich niemieckości", że następnie za Niemców zagranicznych Trzecia Rzesza uważa jedynie Niemców narodowych socjalistów... Tych, „nielicznych Niemców zagranicznych, którzy nie chcą wciąż być narodowymi socjalistami, a określają się błędnie, jako „Niemcy", Bohle nazywa „zdrajcami kraju".

Niewątpliwie żadne państwo nie może mieć nic przeciwko temu, by mieszkający w jego granicach obywatele państw obcych wyznawali taką, czy inną ideologię polityczną. Czyżby jednak Gauleiter Bohle, mówiąc o Niemcach zagranicznych — obywatelach Rzeszy, ich tylko miał na myśli? Przeczyłyby temu wypowiedzi innych dygnitarzy oraz cały przebieg zjazdu, łącznie z programem i treścią wystaw w czasie zjazdu organizowanych. Trudno więc zrozumieć dlaczego Gauleiter Bohle tak mocno zastrzegał się przeciwko łączności Niemców zagranicznych — obywateli obcych państw z ideologią narodowo-socjalistyczną. Czyżby uważał, że są poważne zastrzeżenia przeciw temu, by ideologia narodowo-socjalistyczna była czynnikiem, wiążącym Niemców zagranicznych, by obok języka i kultury niemieckiej zjawiła się w sercach Niemców zagranicznych wiara, że ustrój narodowo-socjalistyczny przyczynia się do wzrostu potęgi ich narodu, by zjawił się kult dla Adolfa Hitlera, jako wodza narodu niemieckiego?

Widocznie nie tyle względy natury ideologicznej, ile jakieś inne wchodziły w grę. Inaczej bowiem będzie się objawiał „ideowy" stosunek do ojczyzny, gdy Niemcy zagraniczni, jako narodowi socjaliści, rozpoczną działalność polityczną, opartą na tych przesłankach, które są jej podstawą w granicach Rzeszy. Wtedy nastąpić może konflikt idei niemiecko-narodowej z ideą państwową państwa zamieszkania, konflikt, który, wobec ogólnie uznanej zasady lojalności, może narazić Niemca na niepożądane i szkodliwe dla haseł narodowych konsekwencje. Może z tych względów wolał p. Bohle mówić jedynie o obywatelach Rzeszy.

Po linii tez Gauleitera Bohle nie poszli inni mówcy. Wypowiedzi ich stwierdzały raczej, że działalność A. O. der N. S. D. A. P. przyjmuje płaszczyznę szerszą. Minister Hess, zastępca partyjny kanclerza, zwracając się do wszystkich Niemców zagranicznych, mówił: „Wiem, co czuć muszą rodacy na obczyźnie, gdy niepokój zagraża ich życiu i mieniu i gdy ukazuje się okręt wojenny pod flagą niemiecką, aby zadokumentować, że naszym

protestom towarzyszy w razie potrzeby nasza potęga".

Tu już wyraźniej i szczerzej powiedziano, że niemczyzna zagraniczna, o której zorganizowanie walczy Trzecia Rzesza poprzez ruch narodowo-socjalistyczny, to nie tylko obywatele Rzeszy, to wszyscy wogóle Niemcy zagraniczni bez względu na obywatelstwo państwowe.

Jak wyżej wspomniano, nie można mieć nic przeciwko temu, aby Niemcy zagraniczni pielęgnowali swój język i obyczaje. Wszak Polacy zagraniczni, w dążeniu do utrzymania swej plemiennej wspólnoty, walczą o polską szkołę i kościół, o język i prawa. Walcząc, spełniają swój najszlachetniejszy i najprymitywniejszy obowiązek względem swego narodu. Równocześnie jednak II Zjazd Polaków z Zagranicy w 1934 r., który podobnie, jak ostatnio zjazd A. O. Niemcom, wskazywał Polakom zagranicznym kierunek działalności, podkreślił w swej deklaracji ideowej: „Zjazd uważa, że praca dla narodu polskiego nie może w niczym zakłócać należytego stosunku Polaków, zamieszkałych wśród obcych, do otoczenia i państwa zamieszkania. Przeciwnie — obowiązki wobec państwa zamieszkania muszą być wykonywane z pełną lojalnością, a uczestnictwo w życiu publicznym państwa zamieszkania stać się winno ambicją każdego Polaka".

Inaczej jednak rozumował minister spraw zagranicznych Rzeszy, Neurath, który wygłosił tezę: „Polityka zagraniczna musi wychodzić z założenia bezwzględnej jedności narodu niemieckiego, gdyż tylko na tej podstawie Niemcy będą mogli wypełnić swą misję"... A następnie... „By się utrzymać i odnieść triumf, jako państwo i jako naród w grze sił w polityce światowej, powinno państwo niemieckie i społeczeństwo narodowo-niemieckie tworzyć niezłomną jedność, ożywioną silną i jednolitą wolą". Stwierdzenie to budzić musi poważne obawy, że Niemcy zagranicą mają się stać narzędziem w rękach państwa niemieckiego i rychło mogą znaleźć się w konflikcie z obecnym systemem państwowej organizacji świata.

Nikt Niemcom zagranicznym nie zabroni, jak mówił minister Goebbels, „być dobrymi Niemcami i wnieść wartościowy udział do powszechnego pokoju", pod warunkiem, że w praktyce życia nie pomieszają dwóch pojęć: obowiązków w stosunku do państwa i narodu, więzów kulturalnych i uczuciowych — z polityką.

Na marginesie Zjazdu Niemców Zagranicznych w Stuttgarcie pragniemy zwrócić uwagę jeszcze na jeden problem, nas przede wszystkim interesujący. Zjazd nastawiony był na wywalczenie Niemcom zagranicznym wszelkich praw, pozwalających na swobodny rozwój narodowy. Jak wiadomo, w granicach Rzeszy żyją mniejszości narodowe, którym jednak ustrój Rzeszy nie gwarantuje ustawowo nawet najprymitywniejszych uprawnień. I tutaj, jak w doktrynie niemieckiej „narodu, jako całości", podstawą stosunku jest polityka.

Sądzimy, że wpierw nim gdziekolwiek niemczyzna zagraniczna zażąda wszechstronnych swobód, trzeba uregulować stosunki narodowościowe wewnątrz Rzeszy. Wtedy dopiero narody i państwa świata zrozumieją, że kierownicy państwa niemieckiego równą miarę stosują do żądań dla swoich i praw dla obcych narodowości, zamieszkujących Rzeszę, że zjazd w Stuttgarcie rzucił wskazania ideowe, w które się wierzy, a nie polityczne, których realizacja naraża automatycznie Niemców — obywateli innych państw na konsekwencje, wyzyskiwane następnie w płaszczyźnie jedynie i wyłącznie politycznej.

Dotychczas niestety dwie różne stosowane były miary. Wierzymy, że od zjazdu Auslands Organisation w Stuttgarcie sytuacja zmieni się na lepsze, że narody obcoplemienne, zamieszkujące Rzeszę, odczują pierwsze, że zjazd w Stuttgarcie to data przełomowa, gdyż zasady tam głoszone będą do nich stosowane. Wówczas dopiero Niemcy, zamieszkali za granicami Rzeszy, uzyskają moralne prawo uznać mowy stuttgarskie za swoje, w tej ich części, które dotyczą ścisłego związku kulturalnego z narodem macierzystym, bo należy pamiętać przede wszystkim o wezwaniu premiera Goeringa, że Niemcy zagranicą mają obowiązek zachowywać się „porządnie" wobec państwa, „udzielającego im gościny".

B. W.

## KS. ICIEK DALEJ PODRÓŻUJE!...

Popularny na terenie Polonii Amerykańskiej ks. S. A. Iciek, autor dwutomowej pracy p. t. „Samochodem przez Stany Zjednoczone A. P." wydaje w jesieni b. r. trzeci tom z tego cyklu, w którym opisuje swą podróż przez Stany Południowe A. P.

Ze względu na ciekawą treść i jędrny, niepozbawiony zdrowego dowcipu styl autora książka wzbudzić winna — tak jak dwie poprzednie — zainteresowanie zarówno na wychodztwie jak i w Polsce.

# »Młody las polski« w Ameryce garnie się do kultury ojczystej

*(Artykuł z cyklu: „O MŁODZIEŻ POLSKĄ ZAGRANICĄ“)*

Zawarte w poniższym artykule, wnikliwe obserwacje przemian dokonywujących się w psychice młodzieży polsko-amerykańskiej, napawają otuchą tych wszystkich, którym sprawa narodowa leży na sercu. Dla kierowników duchowych młodzieży natomiast — stanowią cenną wskazówkę w pracy.

REDAKCJA

Młodzież polską w Ameryce, tę już zrodzoną, wychowaną, ukształtowaną psychicznie i duchowo na ziemi amerykańskiej, ogarniać zaczyna nowy prąd.

Polska kultura artystyczna zaczyna „brać“ młodzież polską i „polskiego pochodzenia“ coraz bardziej i wyzwalać podświadomie odczuwany głód przeżyć, zmieniając go w świadomy proces wchłaniania wartości emocjonalnych.

Nie jest to twierdzenie stawiane „taktycznie“, dla celów „agitacyjnych“, nie jest to wniosek naciągnięty i wyprowadzony z „pobożnego życzenia“, z chęci doszukania się drogi do dusz nowych generacji Polonii amerykańskiej, nie jest to wreszcie zakłamywanie siebie, oparte na pragnieniu pocieszenia się, podtrzymania otuchy i wiary w przyszłość Polonii w Stanach Zjednoczonych.

Jest wiele znaków na niebie i na ziemi amerykańskiej, utwierdzających w przekonaniu, że ciążenie do kultury polskiej, że świadome nawet szukanie tego „czegoś“ co dać może pokarm dla przeżyć duchowych, kiełkować zaczyna wśród coraz szerszych kół młodzieży polsko-amerykańskiej.

Od dawna już, stykając się z Polonią amerykańską i jej młodym pokoleniem, zastanawiałem się nad jednym uderzającym faktem.

Z młodego polsko-amerykańskiego pokolenia, z dzieci rodziców prostych, acz dzielnych, i — powiedzmy bez obsłonek — z prymitywnej kulturalnie atmosfery domowej, wyrasta stosunkowo duża ilość artystów w dziedzinie muzyki, malarstwa, czy innej, przy czym z reguły artyści ci ciągną przede wszystkim do sztuki polskiej.

Inny objaw — paradoksalny napozór fakt, iż młodzież zupełnie nieraz oderwana od polskości, nie mówiąca, czasem i nie rozumiejąca po polsku, na swych zabawach najochotniej i najwięcej tańczy polki, oberki, mazury, kujawiaki. Tańczy z jakimś swojskim rozmachem, zamaszystością, tupotliwym rumorem, z radosnym hałasem. Tańczy tańce polskie znacznie częściej i bodaj lepiej niż... nasza młodzież w Polsce.

Podczas kilkakrotnych pobytów w Ameryce na przestrzeni lat 13-u, tysiące niemal razy rozmawiałem na różne polskie tematy z młodzieżą polsko-amerykańską. Jakże często trudno się nam było dogadać, jak rzadko udało się naprawdę zainteresować słuchacza, ileż razy cierpliwe słuchanie wynikało z prostej grzeczności. Jeśli jednak rozmowa przeszła na tematy polskich zwyczajów i obyczajów, a zwłaszcza sztuki i wogóle kultury artystycznej polskiej, wówczas u rozmówcy zawsze niemal spostrzedz mogłem błysk w oczach, rozmowa się ożywiała, zainteresowanie było szczere. Z pośród licznych już rzesz młodzieży polskiej z Ameryki, które odwiedziły Polskę, nawet wśród tych „niezadowoleńców“, denerwujących krytyków, wrażliwych na te lub inne braki, nawet wśród nich zawsze słyszałem zachwyty na temat teatru i wogóle sztuki, atmosfery artystycznej w Polsce.

Tą dziedziną Polska zaimponowała tym, którzy wyrośli w amerykańskiej szkole imponowania.

W kulturalno-artystycznych przeżyciach znajduje nasza młodzież to „coś“, czego brak nieświadomie najczęściej odczuwa w Ameryce.

Powie ktoś, że przecież w U. S. A. międzynarodowa sztuka rozwija się coraz wspanialej.

No tak, ale chodzi nam o oryginalną kulturę artystyczną z oryginalnego, narodowego źródła bijącą, chodzi o przeżycia uczuciowe. O te kategorie przeżyć, których — śmiem twierdzić — niedostateczną, nikłą ilość dostarcza życie amerykańskie. Wydaje mi się, że nieujednolicone jeszcze amerykańskie zbiorowisko różnych ras, narodów, kultur i tradycji, przy wszystkich swoich istotnie wspaniałych osiągnięciach życiowych, w zakresie tych właśnie przeżyć odczuwa pustkę.



P. Halina Majewska, organizatorka zespołu dramatycznego młodzieży polskiej w Chicago pod nazwą „Młody Las".

Każda próżnia ma naturalną dążność do wypełnienia się.

W duszach zamerykanizowanej młodzieży polskiej istnieje wolne miejsce dla barwnej gamy przeżyć kulturalno-artystycznych oryginalnych, narodowych.

To, co tak szybko i skutecznie asymiluje i upodabnia amerykańską mozajkę ras i narodowości, ta atmosfera swobody, pogodnej a niefrasobliwej koleżeńskości, rozmachu, możliwości życiowych — jednak nie wystarcza.

Jest jakiś brak.

Starsze, stopniowo schodzące z pola, wywodzące się z Polski generacje Polonii amerykańskiej rozumieją dobrze olbrzymią różnicę między nimi i młodym pokoleniem, zrodzonym w Ameryce. Wkładają niewątpliwie dużo wysiłku w wyszukanie sposobów utrzymania młodzieży przy sobie i polskości. Udaje się im to niestety, w niewielkim, stopniu.

Stawianie sprawy na płaszczyźnie „obowiązku" społecznego i narodowego, na płaszczyźnie „wyrzutu sumienia" nie odniesie na dalszą metę rezultatu. Młodzież tutejsza nie lubi takich argumentów.

Udostępnienie im zaś bogatej skarbnicy przeżyć oryginalnych, oto jest na pozór marzycielska, a w istocie najrealniejsza droga.

Jakiej kategorii mają to być przeżycia?

Romantyzm polskiego krajobrazu, tak silnie utrwalony w najgłębszych pokładach pamięci wychodźcy nie „weźmie" młodzieży, wychowanej w cieniu drapaczy chmur lub na gruncie standartowych miasteczek amerykańskich, czy wreszcie „przedsiębiorstw" farmerskich. Tradycja bojów, wzlotów i upadków, zdobyczy i strat narodu, jego roli dziejowej, jego zasług i wartości — owszem, wywołuje zainteresowanie i „sympatię", ale jako tradycja ich ojców i dziadów, ludzi jednej krwi, ale z za oceanu.

Zdaje mi się, że młodzi „amerykanie polskiego pochodzenia" nieraz unikają polskości nie tylko z osławionego, wstrętnego „inferiority complex", lecz z nieuzasadnionej obawy konfliktów duchowych, rozdwojeń, rozszczepień.

Złudzenie owych konfliktów wystąpić może przy różnych okazjach, obiektywne piękno przeżyć narodowej kultury artystycznej, rzucone na naturalną w życiu amerykańskim płaszczyznę głodu doznań kulturalnych, konfliktów żadnych nie wywoła.

Cała młodzież amerykańska wogóle bawi się moim zdaniem, mechanicznie, naskórkowo, w rozgwarze i echu indiańskiego okrzyku radości — „Whopee", ale to jej nie daje głębszego wyżycia emocjonalnego. W tym zakresie istnieje pustka.

Aby trafić do dusz, trzeba trafić do tego wolnego jeszcze, pustego w nich miejsca.

I właśnie owe przeżycia artystyczne będą tym fermentem, który przygotuje grunt dla zainteresowań językowych, zachęci do przeżyć, jakich dostarcza literatura, książka polska.

Dla ilustracji twierdzenia, postawionego na początku artykułu, przytoczę parę faktów, które miały ostatnio miejsce:

Kilka miesięcy temu grupa młodzieży polskiej w Chicago zorganizowała zespół dramatyczny „Młody Las". Pod tą nader trafnie dobraną nazwą skupiło się grono młodych zapaleńców, marzących o wznowieniu stałego Teatru Polskiego w Ameryce. Organizatorka zespołu, jedyna w nim aktorka zawodowa, p. Halina Majewska, sprężyście wyreżyserowała na pierwszy ogień „Dom Otwarty" Bałuckiego.

Przedstawienie udało się bardzo dobrze, jeśli zważyć, iż aktorami byli młodzi amatorzy, często bardzo słabo władający językiem polskim i dopiero podczas prób umacniający się w biegłej i wyraźnej polszczyźnie. Wśród amatorskiego zespołu wyróżniło się nawet parę talentów jak p. Władysław Zanozik, Edward Różański, Halina Pucińska.

Pierwszy występ zapalił młodzież do dalszej pracy, mimo piętrzących się trudności w postaci zupełnego braku funduszów, repertuaru, kostiumów i całego aparatu, bez którego żaden poważny, stały teatr egzystować nie może. Największą zasadniczą trudnością było zdobycie publiczności zobojętniałej lub zniechęconej do teatru (na co złożyło się bardzo wiele poważnych przyczyn).

Publiczność przyjęła jednak pionierski wysiłek młodzieży bardzo życzliwie. To też w zespole wzmogła się wiara w siebie, rosną ambicje i poważne plany uruchomienia młodymi siłami stałego teatru polskiego.

Jeśli swe zamierzenia i plany „Młody Las" zdoła zrealizować, jeśli powstanie stały, z prawdziwego zdarzenia Teatr Polski w Ameryce (wędrowny z główną siedzibą w Chicago) będzie to miało ogromne znaczenie, zwłaszcza dla tutejszej młodzieży polskiej.

Tylko bowiem stały zawodowy i dobrze grający zespół teatralny, wpłynie na rozwinięcie i podniesienie poziomu (jako wzór gry scenicznej), dość licznych wśród młodzieży polsko-amerykańskiej przedstawień amatorskich.

O wielkiej roli jaką teatr odegrać może w oddziaływaniu na zainteresowania sztuką i językiem polskim wśród młodzieży, nie trzeba specjalnie mówić.

Równocześnie z akcją „Młodego Lasu", dzięki wytężonej pracy zawodowego aktora z Polski p. St. Poleńskiego, młodzież polska w Nowym Yorku i okolicy organizuje własny teatr i wystawia z powodzeniem „Marię Stuart" Słowackiego.

Przykład z innej dziedziny:

Na powitanie młodej Polki amerykańskiej, utalentowanej pianistki p. Adeliny Preissówny, która powróciła z Polski, gdzie jako stypendystka Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbywała kilkuletnie studia, polska młodzież artystyczna z Chicago urządziła koncert.

Jak jednogłośnie stwierdziła krytyka w tutejszej prasie polskiej i jak sam miałem możność skonstatować, koncert ten był ewenementem, stał na poziomie artystycznym niespotykanym bodaj dotychczas „na Polonii".

Akademicki Klub Artystyczny w Chicago zorganizował przed półtora rokiem zespół baletowy. Celem zespołu jest kształcenie zmysłu estetycznego młodzieży, budzenie zamiłowania do polskich tańców, propagowanie sztuki polskiej wśród publiczności amerykańskiej. Ćwiczy zespół bezinteresownie znakomita tancerka amerykańska p. Berenice Holmes. Ambicją zespołu jest odtwarzanie tanecznej muzyki polskiej, wystawianie tańców stylizowanych, opartych o polskie motywy ludowe, tańców charakterystycznych (w stylu kreacji Parnella) itp.

Po długiej, żmudnej pracy zespół ten w maju b. r. dał pierwszy występ publiczny. Wypadł on bardzo dobrze, przy czym wyróżnił się i tu znów utalentowany Władysław Zanozik.

Jeśli do tych paru faktów, dodać długoletnią działalność Związku Polskich Klubów Literacko-Dramatycznych, grupujących wiele młodzieży, nader pożyteczną i rozwijającą się coraz bardziej pracę Polskiego Klubu Artystycznego, w którym skupiają się prawie wyłącznie członkowie młodej, w Ameryce zrodzonej generacji, jeśli wspomnieć o rozwoju chórów sprężyście obecnie kierowanych przez p. Zdzisława Skubikowskiego i wciąganiu w nie młodzieży, wreszcie o bardzo pocieszającym fakcie zwracania coraz większej uwagi na stronę kulturalno-artystyczną w pracy wielkich organizacji (Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek) nad zgromadzoną w nich młodzieżą, można śmiało powiedzieć, że budzi się nowy prąd zainteresowań kulturą i sztuką polską wśród młodzieży Polonii amerykańskiej.

Ten zdrowy prąd ogarniać powinien z czasem coraz szersze kręgi. Na tej drodze, jak starałem się uzasadnić, najłatwiej trafi się do dusz młodzieży polsko-amerykańskiej.

Powinniśmy bacznie śledzić rozwój tego ruchu kulturalno-artystycznego i w miarę możliwości okazać mu poparcie z tej i z tamtej strony oceanu.

Janusz Stryjewski

Chicago, we wrześniu, 1937 r.



Członkowie zespołu „Młody Las" podczas próby.

# Jak winna myśleć młodzież polska w Rumunii

*(Artykuł z cyklu: „O MŁODZIEŻ POLSKĄ ZAGRANICĄ").*

*W numerze bieżącym zamieszczamy artykuł przedstawiciela młodzieży polskiej w Rumunii, który dzieli się z Czytelnikami swoimi spostrzeżeniami i sugestiami, niepozbawionymi zresztą momentów bardzo subiektywnego ujęcia.*

*REDAKCJA.*

Różne są skupiska Polonii Zagranicznej, różny ich charakter. Każde z nich tworzy swoją własną, odrębną indywidualność. Tak samo i teren rumuński ma swoje indywidualne oblicze. Wiele się już pisało na ten temat i różne są powody tłumaczące stan rzeczy — dziś mało pomyślny — na naszym terenie. Powody, moim zdaniem, są dwojakie: a) trudności charakterystyczne dla terenu mniejszościowego (ograniczenia, uniemożliwienia rozwoju itd.), a więc niezależne od samej Polonii; b) niezaradność, pewne niedociągnięcia i poniekąd opieszałość samej Polonii. Najbardziej charakterystyczny dla naszego terenu jest — moim zdaniem — powód drugi. Wnikając w życie Polonii rumuńskiej, zauważymy, że brak jej tego impetu, zapału, samozaparcia się i ofiarności, z jaką pracują inne tereny (jak np. — C.S.R. czy Niemcy). Jaka jest przyczyna? Gdzie tkwi błąd? Otóż wszędzie tam tętni tempo pracy młodego pokolenia. Na zapał może się zdobyć tylko młodzież. A ten zapał jest nam tak bardzo potrzebny.

## JAK SIĘ PRZEDSTAWIA SYTUACJA U NAS.

Odpływ naszej inteligencji do Polski w latach 1918 — 1922 dał się nam silnie we znaki. Mała garstka ludzi pozostałych, powaśnionych nie zważała na wychowanie młodzieży. I dziś mamy młodzież, choć chętną, ale nie przygotowaną do walki z trudnościami terenu i sytuacji. Mamy młodzież, która bierze udział we wszystkich obchodach narodowych, ale nie mamy tej świadomej młodzieży, dążącej do polepszenia stanu rzeczy. Młodzieży naszej brak własnej inicjatywy.

Młodzi są tylko organami wykonawczymi starszego społeczeństwa i jedynie w harcerstwie mają wolniejszą rękę. Poza tym ograniczają swą pracę do ram wewnętrznej pracy we własnych stowarzyszeniach.

O ile z jednej strony przygotowanie naszej młodzieży przedstawia duże braki, to z drugiej strony nie czyni się żadnych prób w kierunku wciągnięcia tego elementu do współpracy. Starsze społeczeństwo nie odnosi się życzliwie do młodszego pokolenia i nie godzi się na współpracę z nim. Ludzie nawet o pewnych zdolnościach są źle widziani tylko dlatego, że posiadają odwagę wypowiedzenia się w pewnych sprawach albo też nie zgadzają się na tę lub inną i przestarzałą metodę pracy stosowanej przez starszych. Młodzi nie wchodzą w skład żadnego wydziału poważniejszej instytucji. Ani jeden reprezentant młodzieży nie zasiada w naczelnej organizacji. Wytwarza się zatem atmosfera wzajemnego lekceważenia lub niedowierzania i stąd płynącej opieszałości w pracy. Koniecznym więc jest pomyśleć nad sposobami zapobieżenia złu i nad przeprowadzeniem pewnych reform w pierwszym rzędzie w dziedzinie wychowania młodzieży.

Nie istnieje jak widzimy ta ścisła współpraca z kierownictwem, ale nie istnieje i ta łączność z innymi sferami. Luźny jest związek z młodzieżą rzemieślniczą, a co do wsi to nie istnieje on omal w ogóle. Nie wystarczy wyjechać na wieś na godzin kilka — 11 listopada, 3 maja czy w inne święto narodowe, ani wysyłanie okólników, nie wystarczy też siedzieć przy biurku. Praca to młodzieży — utrzymać tę łączność między wsią a centralą! Młodzież jest powołana do tego, ażeby zbadać warunki gospodarcze i życiowe środowisk. Jej przyjdzie to najłatwiej.

## JAK NA TERENIE BYĆ POWINNO.

Niewątpliwie każda grupa mniejszościowa jest skazana na zagładę, o ile nie istnieje roztropne kierownictwo. Kierownictwo powinno zawsze leżeć w rękach pewnej

grupy ludzi zdolnych, uświadomionych i uspołecznionych. Tylko takie jednostki będą w stanie należycie pokierować sprawami Polonii. Ponieważ jednostki te rekrutować się powinny spośród młodych, więc należy wychować młodzież. Ciężar szkolenia i wychowywania spada — jak zawsze — na starsze społeczeństwo. Jednym więc z najważniejszych problemów na terenie Polonii rumuńskiej jest przygotowanie kadr wyszkolonej i uświadomionej młodzieży.

Dalej, celem osiągnięcia jak najlepszych wyników, konieczne jest zlanie się w jedną całość doświadczenia „starych" z energią, pełną inicjatywy młodych. Tam, gdzie młodzi nie zostają dopuszczeni do pracy — może nastąpić wybuch ich niewykorzystanej energii po prostu w formie buntu. Dlatego drugim z kolei problemem domagającym się rozwiązania będzie dopuszczenie do pracy młodych ludzi. Młodzi nie mogą być tylko wykonawcami. Powinni wprowadzać w czyn własną inicjatywę — w formie kontrolowanej i uzgodnionej ze starszym społeczeństwem. Z tego wynika trzecia konieczność, konieczność współpracy starszych z młodymi. Ostatnim wreszcie, również ważnych zagadnieniem jest sprawa dokładnej znajomości własnego terenu. Tylko po zaznajomieniu się z terenem i z jego potrzebami można przystąpić do usunięcia tych czy innych trudności. Mamy tu na myśli zwłaszcza trudności natury gospodarczej.

Z problemem znajomości własnego terenu wiąże się kwestia wsi. Wieś polska jest biedna i słabo zorganizowana pod względem gospodarczym. Stąd właśnie wynika niemożność zatrudnienia tylu młodych i zdolnych ludzi. Wieś oczekuje pomocy. Sposoby na to znaleźć się muszą.

## JAK NALEŻY DZIAŁAĆ?

„Do młodych należy świat" — ale i praca! Nie chcemy wpaść w stare grzechy, kiedy każdy mówił „ja", „my"!... W pierwszym jednak rzędzie my powinniśmy pomyśleć o tym, jak się dla dobra sprawy przysłużyć. My — jako młodzież. Pierwsze necesarium to potrzeba wspólnego języka — potem wspólna platforma dla pracy nad sobą i dla dobra naszej Polonii. Może tylko młodzież jest w stanie — dzięki swojemu zapałowi i „bujnej" poniekąd ale twórczej „fantazji" — wznieść się ponad wszystkie terenowe „sprawki", własne ambicje „prezesostwa" i sejmikowania. Nauczmy się racjonalnie myśleć! Czas nareszcie usiąść przy wspólnym stole, decydować o wspólnych sprawach, wspólnym językiem dla wspólnego dobra. Jesteśmy młodzi, posiadamy mózgi jeszcze niewyczerpane a mięśniom naszym brak pracy! Więcej dobrej woli a zrobimy i my „cuda". Początkowo — potrzebna jest tylko mała grupka ludzi — ale ludzi, którzy rozumieją siebie i innych, którzy wiedzą czego chcą i pragną pomóc!

Chcąc poważnie rozważyć możliwości polepszenia obecnego stanu rzeczy, należy się zastanowić nad tym, co zrobić możemy już teraz, a co w przyszłości, bliższej czy dalszej.

Gdy chodzi o pracę, zawsze czas nagli. Nigdy nie jest za wcześnie. Czym prędzej tę pracę rozpoczniemy — tym łatwiej dojdziemy do celu. O przyszłości powinniśmy zawsze pamiętać, a tym bardziej o teraźniejszości.

Brak nam grupy ludzi, która zakasałaby rękawy i wzięła się do pracy. Jaki element ma tworzyć tę grupę? Mam na myśli absolwentów kursów Światowego Związku Polaków z Zagranicy, którzy przez czas pewien przebywali w Polsce. Mam na myśli i innych ludzi, jednym słowem wszystkich tych, którzy się dobrowolnie zgłoszą. Zgrupowanie tych ludzi powinno się dokonywać spontanicznie, tj. nie na skutek haseł rzuconych z góry. Całkiem nieoficjalnie powinni ci ludzi zastanawiać się nad pewnymi sprawami i dopiero stopniowo działać według metod, jakie nasuną miejscowe warunki. Nie ma mowy o zakładaniu nowych towarzystw czy komisji. Początkowo starczy nawet dwóch czy trzech ludzi, ale o silnej i dobrej woli. Nie myślimy o ustaleniu programu — pracy jest tyle, że same potrzeby wytwarzać nam będą bogaty program. Nie otwierajmy uroczyście pierwszego posiedzenia, ażeby nie poprzestać na zagajeniu. Musimy się wziąć do twardej, realnej pracy. Praca niech będzie szara, wyniki niech świadczą o jej wartości.

Ta sama grupa młodych ludzi zadecyduje też o wychowaniu młodszego pokolenia. Mamy młodzież szkół średnich (w ostatnich latach nawet dość liczną). Tylko nieznaczna część należy do harcerstwa (przeważnie młodzież szkolna uczęszczająca do polskiego gimnazjum), reszta chodzi lu-

zem albo jest rozbita — choć jeszcze samodzielnie nie myśli — na dwa, przeciwne sobie obozy.

My, będąc materiałem doświadczalnym tej samej metody wychowawczej — musimy zapobiec temu rozbiciu się. Mając na celu przyszłość naszej Polonii, mysimy tę młodzież zlać w jedną masę — młodzieży polskiej — i dać jej jedną szkołę ideową. Musimy ją nauczyć kochać się wzajemnie i tworzyć jednolitą całość — myślącą w ten sam sposób i chętną do pracy dla dobra całego Narodu Polskiego.

Mamy uczniów szkół średnich, których tracimy jeszcze przed ukończeniem przez nich szkół i wstąpieniem do polskich stowarzyszeń akademickich. Podobnie się dzieje z niektórymi jednostkami spośród młodzieży akademickiej, urzędniczej czy rzemieślniczej.

Analizując różne możliwości, doszedłem do przekonania, że młodzież tę musimy zapoznać z różnymi problemami, dotyczącymi tak Polski jak i terenu. Tym samym zmusilibyśmy ją po prostu do myślenia. Za formę najodpowiedniejszą uważam urządzenie specjalnego „kursu wiedzy o Polsce i o własnym terenie". Każda grupa zapoznawałaby się z problemami dotyczącymi Polski, własnego terenu, współżycia z Macierzą czy też o ogólnym charakterze (a więc stopniowo: literatura i historia, legiony — powstanie Państwa Polskiego, konstytucja, udział Polaków w kulturze świata, polska teraźniejszość; — potrzeby terenu, łączność terenów ze sobą i z centralą, możliwości gospodarcze). Podkreślić tu należy zaniedbanie terenu w dziedzinie gospodarczej.

Pod hasłem „poznajmy i pomóżmy własnemu terenowi", ludzie ci zapoznali by się z całokształtem zagadnień dotyczących naszej Polonii. Ażeby praktycznie zetknąć kurs z terenem, teorię z rzeczywistością, urządzano by specjalne wycieczki do bliższych (Żuczka, Kaliczenka, Sadagóry, Czernawka, Łużany, Bujany) czy dalszych (Sołoniec, Dunawiec, Plesza, Poiana-Mikuli) skupisk polskich. Wycieczki miałyby charakter zapoznawczo-badawczy. I po raz drugi zaznaczam, że liczba uczestników jest mi obojętna.

Tylko w ten sposób będziemy w stanie wytworzyć kadry tak bardzo nam potrzebnej młodzieży myślącej o sprawach wspólnych, młodzieży związanej z terenem a zarazem dbającej o dobrobyt tegoż terenu.

Tylko prędzej do pracy — bo czas nagli!

Stanisław K. Starczewski

# Powitanie statku polskiego »Wisła«

Bandera polska, powiewająca dumnie na masztach naszych okrętów, dociera do coraz odleglejszych krajów świata. A gdzie tylko się ukaże, wszędzie witają ją z radością i ze wzruszeniem w sercu nasi zagraniczni rodacy. Takiego właśnie serdecznego powitania doznała załoga statku „Wisła", który bawił w Santos w Brazylii.

Statek „Wisła" przywiózł z Gdyni model kontrtorpedowca „Burza", jako dar Polskiej Marynarki Wojennej dla Towarzystwa Polskiego im. Józefa Piłsudskiego w Sao Paulo.



# ECHA Z POLSKI I O POLSCE

U PROGU WIEDZY I SŁUŻBY DLA POLSKI — ŻYWE POMNIKI CHWAŁY — OD PÓL ZIELONEJ DO NADNOTECKICH ŁĄK—DWADZIEŚCIA LAT CZUWANIA — PRZYJAŹŃ Z NARODAMI BAŁTYKU — POLSKI SZLAK OD BAŁTYKU PO MORZE EGEJSKIE — POD HASŁEM TRZEŹWOŚCI — KU SILE — MOBILIZACJA TWÓRCZEJ ENERGII

I znów, jak co roku o tej porze, ożywiły się mury i opustoszałe przez całe lato ściany szkolnych budynków i gmachów. Ulice miast, miasteczek i wsi polskich zaroiły się znowu mrowiem głów ciemnych i płowych, głów, którym nie sporo powracać do nauki po letnich wakacjach, nie zawsze zresztą należycie wykorzystanych.

Armia naszej dziatwy szkolnej jest potężna. Liczy ona ponad pięć milionów przyszłych obywateli Rzeczypospolitej, szukających wiedzy na ławie szkolnej. Szeregi jej wzrastają z roku na rok. Stanowi ona naszą największą radość i nadzieję. Wierzymy, iż z tej dziatwy i młodzieży wychowa się nowe pokolenie — ludzi zdrowych moralnie i fizycznie, ludzi, z których Polska może być kiedyś dumna.

Nad kształtowaniem młodych charakterów, nad ich urabianiem i hartowaniem czuwają bacznie kadry naszych pedagogów. Nauczycielstwo polskie, pomimo ciężkich warunków materialnych, w jakich zmuszone jest pracować, pełni swe szczytne posłannictwo z zapałem i samozaparciem. Szeregi jego również zwiększają się z roku na rok, licząc w chwili obecnej około 120 tysięcy osób.

Warunki, w jakich pobiera naukę młodzież szkolna, polepszają się z każdym rokiem. Gmachy szkolne wyrastają w Polsce nie tylko wysiłkiem Państwa, lecz i całego społeczeństwa, którego ofiarność na ten szlachetny cel godna jest pochwały i podziwu.

Jednym z dowodów tej ofiarności jest m. in. budowa na naszych kresach północno-wschodnich stu nowych budynków szkolnych, które wzniesiono obecnie kosztem społecznym w ojczystych stronach Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jako żywy pomnik miłości, jaką zawsze otaczał polską dziatwę.

Jednym z takich pomników jest również piękna nowa szkoła Imienia Wodza Narodu, wzniesiona i poświęcona obecnie w podwarszawskim osiedlu, Sulejówku, którego mieszkańcem był przez szereg lat Józef Piłsudski.

*

Niedaleko Warszawy, w pobliżu Sulejówka, znajduje się inna historyczna miejscowość, również związana wspomnieniami z Marszałkiem Piłsudskim. Świadczy o tym wielki granitowy głaz, na którym widnieje napis:

„Na polach Wawra i Zielonej dnia 29 kwietnia 1917 roku Józef Piłsudski, ucząc Polaków bić się za wolność, ćwiczył ochotnicze wojsko zebrane potajemnie w Polskiej Organizacji Wojskowej".

Dwadzieścia lat temu, pragnąc przekonać okupantów o wielkiej sile zbrojnej Polaków, zakonspirowanej w P. O. W., postanowił Komendant Piłsudski uchylić na chwilę przed niemieckimi władzami rąbek tajemnicy. W tym celu zarządził pierwsze większe ćwiczenia bojowe Peowiaków w terenie, na które zaprosił — w charakterze obserwatorów — oficerów armii niemieckiej. Egzamin wypadł znakomicie: te zaimprowizowane manewry czterech kompanii cywilów — żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej do tego stopnia przeraziły władze okupacyjne, iż przyczyniły się również częściowo do decyzji uwięzienia Komendanta w magdeburskiej twierdzy.

Dziś chwile tych ćwiczeń bojowych będą utrwalać w pamięci potomnych — poza wspomnianym głazem — dwa trwałe pomniki, które obecnie uroczyście poświęcono w Zielonej, a mianowicie „Domu Pracy Społecznej" im. J. Piłsudskiego oraz nowy budynek szkoły imienia P. O. W.

*

Jakże inne, jak mało podobne do tych sprzed lat dwudziestu, były ostatnie, wielkie ćwiczenia bojowe dzisiejszej siły zbrojnej. Na wielkim szlaku od Poznania po Bydgoszcz, szerokim wachlarzem rozpostarty, posuwał się zbrojny front wielkiej ofenzywy wojennej, w której udział brały nie szczupłe 4 kompanie na pół-cywilów, a całe pułki, brygady, a nawet dywizje znakomicie uzbrojonej i wyćwiczonej naszej armii. Bruki pomorskich miasteczek i wsi dniami i nocami dudniły głuchym łoskotem przewalających się armat, samochodów pancernych i czołgów, nadnoteckie łąki, pola, zagajniki i lasy jeżyły się mrowiem bagnetów piechoty, w powietrzu nie milkły eksplozje pocisków, detonacje kanonady, zajadłe turkotanie karabinów maszynowych i ręcznych, warczały silniki mnogich eskadr naszej bojowej floty powietrznej...

Rozgorzała próbna wojna nie na żarty. I tym razem żołnierz polski dowiódł, iż broń, którą dziś trzyma u nogi, stojąc na straży pokoju i nienaruszalności granic Rzeczypospolitej, potrafi być groźna dla każdego, ktoby się ośmielił te granice naruszyć.

Z dumą przyglądała się „swoim żołnierzom" Ziemia Pomorska, z podziwem obserwowali ich bojową postawę i nowoczesny sprzęt reprezentanci obcych armii, których zaproszono na tegoroczne wielkie manewry. A byli wśród nich nielada znawcy sztuki wojennej, bo starzy, wytrawni wodzowie sprzymierzonych z nami armii narodów bałtyckich — szefowie sztabu Estonii, Finlandii i Łotwy, generałowie Reek, Oesch i Hartmanis, oraz liczni zagraniczni attache wojskowi.

Zdała egzamin nasza armia, zdało również egzamin społeczeństwo Wielkopolski i Pomorza, manifestując swą jedność z wojskiem i składając mu hojne dary, w postaci broni i ekwipunku. Toteż pełne wiary są słowa, wypowiedziane ostatnio w Bydgoszczy przez Naczelnego Wodza naszej siły zbrojnej, Marsz. Śmigłego-Rydza, który stwierdził, iż „Naród, kochający swe wojsko i garnący się do tego wojska z miłością i szacunkiem, jest Narodem zdrowym, posiadającym poczucie swej siły i umiejący wyraźnie sformułować sobie, co jest elementem siły i gwarantem jego rozwoju i rozrostu".

*

Niemal równocześnie z pobytem w Polsce szefów sztabów armii krajów bałtyckich, bawił na ziemi naszej estoński minister spraw zagranicznych Fryderyk Karol Akel. Wizyta sternika estońskiej polityki zagranicznej w stolicy naszego państwa nie była jedynie kurtuazyjną. Cel jej był głębszy i donioślejszy. Miała ona zamanifestować przed światem, iż przyjaźń estońsko-polska oparta jest na mocnym fundamencie wspólnych interesów politycznych i gospodarczych, oraz na wspólnym umiłowaniu pokoju, na którego straży stoją obydwa państwa.

Podobne cele miał również pobyt w Polsce, na krótko przed przyjazdem min. Akela, ministra spraw zagranicznych Szwecji dr. Rickarda Sandlera.

*

Jedną z dziedzin naszej ścisłej współpracy z krajami północy i południa jest cywilne lotnictwo. W początkach września b. r. odbyła się w Warszawie czwarta sesja konferencji aeronautycznej państw bałtyckich i bałkańskich. W konferencji tej wzięły udział delegacje krajów, przez które przechodzi trasa naszej komunikacji powietrznej, tak znakomicie prowadzonej przez Polskie Linie Lotnicze „Lot", a więc Grecji, Bułgarii, Rumunii, Łotwy, Estonii i Finlandii, po raz pierwszy reprezentowanej na tych konferencjach.

Tematem obrad powyższej konferencji była przede wszystkim sprawa zabezpieczenia zimowych lotów, które nie ulegną przerwie na szlakach międzynarodowych, utrzymywanych przez P. L. L. „Lot" i łączących Bałtyk z Morzem Egejskim.

*

Na terenie stolicy Polski toczyły się w ciągu września b. r. inne jeszcze obrady o charakterze międzynarodowym. Odbył się tu ostatnio XXI Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, w którym brało udział 18 państw. Nie brak było na nim również delegatów krajów tak odległych i egzotycznych dla Polski, jak Haiti i Urugwaj. Kilkudniowe obrady Kongresu toczyły się w gmachu Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Prowadzono je w 4 językach, a mianowicie francuskim, niemieckim, angielskim i polskim.

Poprzedni Kongres miał miejsce w Londynie.

Udział w obecnym Kongresie brali zarówno uczeni, profesorowie i lekarze, jak i duchowni różnych wyznań oraz działacze społeczni, a nawet młodzież, m. in. harcerze, nie tylko z Polski, lecz i z zagranicy. Przybyła też na Kongres specjalna sztafeta rowerowa harcerzy fińskich, która przywiozła adres od Prezydenta Państwa z Helsinek.

W ramach Kongresu odbyły się zjazdy specjalne katolickich i ewangelickich stowarzyszeń przeciwalkoholowych, kolejarzy abstynentów oraz międzynarodowa konferencja kobiet i młodzieży abstynenckiej, jak również specjalna wystawa przeciwalkoholowa.

Wśród licznych referatów, wygłoszonych na Kongresie, olbrzymie zainteresowanie wzbudził przede wszystkim referat znakomitego polskiego uczonego i lekarza, prof. dr M. Rosego, p. t. „Wpływ alkoholu na mózg". Prof. Rose, który dawniej wykładał w Berlinie, a obecnie w Wilnie, na Uniwersytecie Stefana Batorego, ogłosił w świetnym referacie sensacyjne wprost wyniki swych długotrwałych żmudnych badań i obserwacyj, przeprowadzonych na 200 królikach oraz 7 ludziach. Badania te wykazały, że mózg ludzi wynaturza się pod wpływem alkoholu, który w głębszych warstwach kory mózgowej, stanowiącej siedlisko myślenia, czucia i pamięci, czyni olbrzymie spustoszenia.

Na konferencji kobiecej Kongresu duże zainteresowanie wzbudził referat opiekunki specjalnego zakładu leczniczo-wychowawczego dla dziewcząt epileptycznych pod Warszawą, p. W. Kossowskiej. Z referatu tego delegatki zagraniczne dowiedziały się m. in. o istnieniu w Polsce specjalnego Towarzystwa Opieki nad Epileptykami, którego założycielką była jedna z pierwszych Polek, studiujących medycynę na Uniwersytecie w Zurichu, p. Pelagia Popławska, inicjatorka i współzałożycielka Warszawskiego Towarzystwa Pomocy i Opieki nad chorymi psychicznie i nerwowo. Ona również, dro-

gą wytrwałego jałmużnictwa, zdobyła środki na założenie zakładu dla dziewcząt epileptyczek w Brwinowie pod Warszawą.

*

Niemal równocześnie z toczącym się w Warszawie Kongresem Przeciwalkoholowym obradował we Lwowie pierwszy ogólno-polski Kongres Inżynierów. Został on zwołany pod hasłem mobilizacji twórczej energii dla gospodarczego uniezależnienia Polski.

Kongres lwowski, który zgromadził kilka tysięcy uczestników, a w tym przedstawiciela inżynierów polskich w Ameryce, stanowił przegląd technicznych i gospodarczych możliwości naszego kraju, dotąd należycie nie wyzyskanych. Około 70 referatów, wygłoszonych na Kongresie, ujęło to zagadnienie we wszechstronnie opracowaną całość. Wyniki obrad Kongresu, który domaga się powołania do życia specjalnego Ministerstwa Technicznego, niezawodnie przyczyni się w dużym stopniu do podniesienia Polski na wyższy stopień obronności i gospodarczej samodzielności.

# HARCERZE POLSCY W BELGII NA OBOZACH

(Korespondencja własna)

Liège, we wrześniu, 1937 r.

Harcerstwo Polskie w Belgii, założone w setną rocznicę niepodległości Królestwa Belgijskiego, rozwija się w iście amerykańskim tempie. Jednym z dowodów rozrostu organizacyjnego jest akcja letnia, która z roku na rok podwaja liczbę uczestników i przeszkolonych harcerzy. W tym roku liczba uczestniczek i uczestników obozów dosięgała cyfry 300 osób, z czego 56.5 procent stanowili harcerze. Pobyt na obozie miał dać młodzieży zdrowie i wzmocnić jej uświadomienie narodowe. Brać harcerska rozłożyła się obozem nad morzem Północnym w Nieuport-Bains i Ost-Dunkerke.

Niezależnie od zajęć programowych, które dały niezłe wyniki, należy szczególną uwagę zwrócić na miejsce i warunki obozowania. Gromada naszych dziarskich harcerzy i zuchów uczyła się i przeżywała chyba najpiękniejsze chwile swego życia organizacyjnego na złocistym piasku wybrzeża, obok naturalnego cmentarzyska, jakim są pola bitew wojny światowej na odcinku Nieuport—Dixmude — Ypres.

Niejednemu z naszych harcerzy zakręciła się łza w oku na wspomnienie o naszych polskich bohaterach, którzy podobnie walczyli o wolność i niepodległość Rzeczypospolitej.



Widok ogólny obozu dla zastępowych.

Wspólna praca, pomoc wzajemna, przygody, przeżycia, propaganda polskości, wycieczki, oto czynniki, które składały się na zacieśnienie węzłów braterskiej sympatii i stwarzając atmosferę, która przetrwa nie tylko jeden miesiąc życia obozowego, ale cały rok pracy harcerskiej.

Nie od rzeczy będzie, gdy na potwierdzenie wyżej wspomnianych momentów, podam kilka szczegółów z ostatniego alarmu nocnego w obozie. Działo się to w przeddzień wyjazdu, po oficjalnym ostatnim propagandowym ognisku. Gdy harcerze byli pogrążeni w głębokim śnie, alarmowy sygnał gwizdka przeszył ciszę nocną i w przeciągu 10 minut postawił na równe nogi, w kręgu rady przeszło sto „chłopa". Co się stało? Nic nie wiadomo. Jakiś niesamowity ruch. Pada komenda: „Kierunek plaża morska, — odmaszerować"!

To był sprawdzian gotowości naszych chłopców do służby. Mało tego, po przybyciu tuż nad brzeg morski, wszyscy ustawili się półkolem do morza i znowu komenda „baczność" — jeden z harcerzy czyta rozkaz, wzywający wszystkich młodzików do złożenia przyrzeczenia harcerskiego. Wystąpili najdzielniejsi i przy blaskach ogniska powtórzyli: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu". Chwila to była uroczysta, polały się łzy wzruszenia, druh Komendant krótko przemówił do młodzików, wzywając resztę harcerzy i fale morskie na świadków tak ważnego aktu. Na znak łączności z krajem wrzucono lilię harcerską do morza, aby ta na grzbiecie sprzysiężonych fal popłynęła do Gdyni i oświadczyła naszym harcerzom-braciom, że my wysoko dźwigamy sztandar polskości na brzegu morza północnego.

I. Szymański




# O POGŁĘBIANIU UŚWIADOMIENIA NARODOWEGO

(Artykuł dyskusyjny)

Jednym z zagadnień kulturalno-oświatowych, którego rozwiązanie i przeprowadzenie wymaga daleko większego wysiłku i natężenia zagranicą niż w Polsce, jest sprawa pogłębienia uświadomienia i poczucia narodowego Polaków zamieszkałych na obczyźnie.

Wielką rolę w tym wypadku odgrywa szkolnictwo polskie zagranicą, którego praca dała dużo pięknych i pozytywnych wyników. Obok szkolnictwa, problemem uświadomienia narodowego zajmują się także różnego rodzaju organizacje i towarzystwa, które potworzyły specjalnie kółka i komórki kulturalno-oświatowe, oraz prowadzą dłuższe lub krótsze kursy.

Pomimo tego jednak zagadnienie uświadomienia narodowego wśród Polaków zagranicą wymaga jeszcze znacznego i poważnego nakładu pracy.

Zdarza się przecież, niestety, że nasi rodacy poza granicami kraju ulegają nieraz wynarodowieniu. Po kilku pokoleniach, jako pamiątka pozostaje tylko nazwisko, świadczące o ich polskim pochodzeniu.

Nie wgłębiając się w to, jakie czynniki, czy względy powodują pośrednio, lub bezpośrednio wynaradawianie się poszczególnych jednostek i co wpłynęło na ich niskie uświadomienie narodowe, należy stwierdzić, że w żadnym razie nie wolno winić za ten stan rzeczy ani szkolnictwa polskiego zagranicą, którego praca zasługuje tylko na uznanie, ani tych, czy innych organizacji, które starają się przygarnąć jak najszersze rzesze społeczeństwa polskiego.

Proces wynaradawiania się zachodzi przeważnie u jednostek słabszych moralnie, nie posiadających głęboko wyrobionego poczucia narodowego, ulegających łatwo

wpływom otoczenia, warunkom życia i pracy.

Rzecz pewna, że gdyby ci ludzie zdawali sobie sprawę ze swego postępowania, gdyby nosili w sercu gorące umiłowanie Polski, języka ojczystego i tego, co nazywamy kulturą Polski, na pewno nie wyrzekaliby się lekkomyślnie swej narodowości.

Chodzi o to, jak zająć się tymi Polakami, którzy ulegają łatwo, najczęściej bezwiednie, asymilacji, jak im pomóc, podać rękę, aby nie zatracali swej narodowości, języka, kultury i obyczajów.

Pierwszym i nieodzownym warunkiem będzie tutaj pogłębianie w nich uświadomienia i poczucia narodowego.

Wspomnieliśmy, że nad tym zagadnieniem pracuje i szkolnictwo polskie zagranicą i szereg instytucji, organizacji i towarzystw.

Należałoby się zastanowić, jaka forma pracy będzie w tym wypadku najodpowiedniejsza, jaka zdoła przyciągnąć nawet te jednostki, które dotychczas chodzą, — że się tak wyrażę — luzem, które stronią od większego wysiłku umysłowego, lub którym wiek, czy też czas nie pozwalają na uczęszczanie na kursy polskie.

Najlepiej zdaje się sprostać temu zadaniu świetlica.

Tam, gdzie założenie polskiej szkoły napotyka na znaczne trudności, otwarcie świetlicy nie nastręcza zazwyczaj większych przeszkód. Świetlice można zakładać w mniejszych środowiskach, gdzie element polski nie jest nawet bardzo liczny. Świetlica nie stawia ograniczeń co do wieku do niej uczęszczających osób. Wreszcie założenie świetlicy nie wymaga zbyt dużych nakładów finansowych.

Jeśli chodzi o formy pracy w świetlicy, to są one bardzo bogate, urozmaicone i bardzo ciekawe. W świetlicy znajdują zastosowanie czasopisma, książki, odczyty, pogadanki, wyświetlanie filmów, gry i zabawy. Ponadto należy zwrócić uwagę na organizację obchodów narodowych i uroczystości, które w pracy świetlicowej odgrywają wybitną rolę.

I ta właśnie różnorodność zajęć pociąga nawet najbardziej opieszałych. Każdy znajdzie w świetlicy ten dział pracy, który go najbardziej interesuje. Jeśli ktoś jest przemęczony, przepracowany, znajdzie w świetlicy chwilę wypoczynku. Te wszystkie zalety świetlicy stanowią zachętę nawet dla jednostek bardzo biernych, a chodzi przecież o ściągnięcie elementu, który wymyka nam się z rąk, błądzi samopas i ulega asymilacji. Najpierw musimy ten element ściągnąć, a dopiero potem możemy zacząć z nim i nad nim pracować.

Praca ta musi być dokładnie przemyślana i starannie przygotowana, aby dała pozytywne wyniki.

Najlepszą i najprostszą drogą będą nie nużące pouczenia, morały i wytykanie wad, czy win, ale żywa, czynna praca świetlicowa, która pociągnie za sobą nie tylko stałych świetliczan lecz i te osoby, które przygodnie zajrzą do świetlicy, a z czasem staną się stałymi jej uczestnikami.

## Akcja odczytowa Ogólnopolskiego Komitetu Oświatowego w Argentynie

Wypełniając nakreślony program, Ogólnopolski Komitet Oświatowy w Argentynie między innymi, godnymi uwagi sprawami, systematycznie urządza odczyty na temat aktualny, uzupełniane przezroczami. W tym celu został zakupiony za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy odpowiedni aparat w Polsce do wyświetlania przezroczy.

W ten sposób organizowane odczyty zachęcają do licznego przybywania rodaków i trafiają łatwiej do przekonania. Charakterystyczne jest, że nie ma bodaj ważniejszego obchodu narodowego w towarzystwach polskich, by nie były wyświetlane przezrocza.

# TECHNIKA SCENICZNA W TEATRZE POLONII ZAGRANICZNEJ

## BUDOWA SCENY I DEKORACJI

Technika teatralna naszych czasów wykazuje tak zdumiewające postępy dzięki rozwojowi nauki i techniki ogólnej, że tylko porównując teatr współczesny z teatrem lat minionych, jesteśmy zdolni ocenić wspaniałe rezultaty, osiągnięte w tej dziedzinie.

Inaczej ma się sprawa w innej dziedzinie teatru, mianowicie w teatrze ludowym, którego technika, zakrojona na miarę przedstawień amatorskich, niejednokrotnie pozostawia wiele do życzenia. Nic dziwnego — operując minimalnymi środkami technicznymi, trudno jest stworzyć widowisko, postawione na tak wysokim poziomie, jaki cechuje przedstawienia w teatrze zawodowym.

W tej ciężkiej sytuacji znajduje się też teatr, działający na terenie emigracyjnym, wśród Polonii zagranicznej. Teatr ten jako placówka stała, ma rację bytu tylko w większych środowiskach; mniejsze skupienia muszą zadowolnić się teatrem objazdowym, który daje przedstawienia raz na jakiś czas, przy uroczystościach, w których cała rzesza emigrancka łączy się w jedną duchową całość, świętując dni uroczyste o charakterze państwowym, narodowym, czy religijnym.

Jednak i te stałe placówki teatralne wśród Polonii zagranicznej cierpią na chroniczne braki, spowodowane często ubóstwem środków technicznych, jeszcze częściej materialnych, a najczęściej — nieumiejętnością planowego i rzeczowego opracowania wytkniętego przed sobą tak ważnego celu, jakim jest krzewienie polskości. A przecież kultura teatralna jest jednym ze środków, do tego celu prowadzących.

Otóż przede wszystkim przed rozpoczęciem widowiska należy wyjaśnić publiczności jego znaczenie, myśl przewodnią, fabułę i charakter. To pierwszy warunek osiągnięcia korzyści z danego widowiska. Jeżeli teatr prowadzi swą pracę stale i systematycznie, to pogadanki te, ujęte w formę łatwą i interesującą, staną się czymś nieodłącznym od samego przedstawienia i w sumie stworzą nader ciekawą i pouczającą całość, ułatwiającą zrozumienie sztuki.

A teraz kwestia przygotowań do wystawienia nowej sztuki.

Jest to praca trudna, wymagająca gruntownego i dokładnego obmyślenia widowiska we wszystkich szczegółach, a więc odcinka reżyserskiego, aktorskiego i scenicznego.

I tu przychodzi moment najważniejszy. Przedstawienia wśród Polonii zagranicznej odbywają się po części w warunkach tak prymitywnych, że wystawienie najłatwiejszej sztuki pociąga za sobą ogromną masę trudności technicznych.

Wyobraźmy sobie, że jakiś ośrodek młodzieżowy, składający się z ludzi, ożywionych jak najlepszymi chęciami, postanawia założyć teatr, w którym przedstawienia odbywałyby się w ściśle oznaczonych odstępach czasu, powiedzmy — co miesiąc — sześć tygodni. Jest w tym kółku teatralnym kilka osób obdarzonych zdolnościami aktorskimi, jest mały chór, składający się z dziesięciu osób, są dwaj śpiewacy — tylko nie ma warunków technicznych, żeby zorganizować przedstawienie. Skrom-

ne fundusze starczyłyby może na zakupienie najbardziej potrzebnych rzeczy do urządzenia widowiska, ale jak się do tego wziąć?

Odpowiem: przede wszystkim trzeba wybrać odpowiedni lokal. Przecież nie zagramy sztuki w małym pokoju, w którym jest jedno okno i jedna para drzwi. Musi być niewielka salka, z której ⅓ można byłoby przeznaczyć na scenę, w pozostałej zaś części poustawiać ławy czy stołki dla widzów. Idźmy dalej: trzeba tę scenę zbudować tak, aby widzowie, siedzący najdalej, swobodnie mogli obserwować bieg sztuki. Należałoby więc pomyśleć o tym, aby tę scenę umieścić wyżej, aby przestrzeń sceniczna była wyższa od powierzchni podłogi. Można to osiągnąć dwojako: przy pomocy pak, lub skrzyń, na których zbudujemy scenę, lub też przy pomocy t. zw. kozłów, aby przestrzeń między podłogą sceny i podłogą sali teatralnej była pusta. Jest to szczegół ważny. Przy odgrywaniu jakiejś sztuki o charakterze religijnym lub bajecznym, jest nielada efektem np. zjawienie się spod ziemi czy zapadnięcie się pod ziemię diabła, śmierci czy złej czarownicy. Efektu tego nie uda się osiągnąć wtedy, kiedy przestrzeń między sceną i podłogą będzie wypełniona. Różnica poziomów musi wynosić conajmniej 150 cm.

Z kolei trzeba obmyśleć rozplanowanie sceny tak, aby aktorzy mogli z niej zejść za kulisy. Najlepiej więc scenę umieścić tak, aby przylegała ona od tyłu do drzwi, wiodących do pokoju, mogącego służyć za garderobę dla aktorów. Drugą ważną rzeczą jest zbudowanie t. zw. ramy scenicznej, która służy do pionowego oddzielenia sceny od widowni. Rama sceniczna jest to coś w rodzaju okna, utworzonego przez zbite z sobą arkusze dykty lub deski. To okno nadaje właściwy kształt scenie, zmniejszając ją cokolwiek, a służy do oparcia dekoracji i zawieszenia kurtyny. W wypadku, gdy warunki nie pozwalają na utworzenie ramy scenicznej, przeciąga się od ściany do ściany drążek lub pręt, na którym zawiesza się kurtynę.

Mamy więc już scenę (nawet z zapadnią, jeżeli między podłogą sceny i sali istnieje wolna przestrzeń) i widownię. Należy teraz pomyśleć o dekoracji.

Dekorację należy obmyśleć tak, żeby mogła służyć jednocześnie do kilku scen. Jeżeli więc mamy na tylnej ścianie sceny płótno, wyobrażające las, to wystarczy na tle tej samej dekoracji postawić posąg lub ławeczkę, by otrzymać wrażenie ogrodu. Jeżeli mamy płótno, wyobrażające parkan, czy mur, a na jego tle latarnię, kram wędrowny — mamy gotową ulicę.

Tak pomyślane dekoracje stanowią wielką ekonomię zarówno czasu jak i pieniędzy. Wyobraźmy sobie tylko, coby to było, gdyby do każdego aktu trzeba było zmieniać dekorację. Ale istnieje i taka możliwość. Wtedy urządzamy się w ten sposób, że w głębi, wszerz sceny zawieszamy drążki, na których, jak firanki lub kotary, wiszą już przygotowane dekoracje, sporządzone z płótna, obciągnięte na dole ciężarkami ołowianymi, lub woreczkami z piaskiem, by nie falowały przy lada podmuchu zamykanych drzwi. Po skończonym pierwszym akcie, wyobrażającym ulicę, rolujemy za pomocą sznurka dekorację aktu pierwszego i jednocześnie opuszczamy następną. Jest to wygodne i szybkie.

W podobny sposób robi się kurtynę. Zszywa się jakąś nieprzezroczystą tkaninę, może to być nawet i grube płótno pokryte farbą tak, aby nie przepuszczało światła i roluje się ją, jak wyżej. Można zrobić i kurtynę rozsuwaną na boki, podobnie jak kotara.

To są zasadnicze uwagi, dotyczące budowy sceny i dekoracji w teatrze, urządzanym w sferze możliwości ośrodków kulturalnych Polonii zagranicznej.

Za pomocą najprostszych środków teatr taki można urządzić tak, by wystawiona w nim sztuka pozostawiła wśród widzów wrażenie miłe i długotrwałe.

Emgar

# O rozpowszechnienie tańców ludowych wśród Polonii Zagranicznej

W czasie uroczystości na emigracji widuje się często na scenie tańce ludowe, mniej lub więcej wiernie odtworzone. Niestety, tańce te nie schodzą ze sceny na posadzki sal balowych.

A przecież taniec ludowy, który z ludu wyszedł powinien do tego ludu wrócić, powinien się przyjąć i zdobyć należne sobie miejsce.

Zapytałam kiedyś Strzelców na balu, wiedząc, że świetnie umieją tańczyć krakowiaka, dlaczego nie nauczą innych, dlaczego na balach, gdzie są wyłącznie sami Polacy, nie tańczy się tańców narodowych. Odpowiedzieli mi na to, że nie mogą tego zrobić, bo ludzie „obraziliby się, że się ich chce uczyć".

Zrozumiałam wtedy, że trzeba tu kogoś, posiadającego odpowiednie kwalifikacje i jakiś autorytet, a więc nauczyciela lub instruktora. Mało widzi się tańców naprawdę dobrze wykonanych, ponieważ każdy uczy, jak umie. Jeżeli zaś weźmie się pod uwagę, że tańce narodowe często pokazuje się Francuzom, to należałoby dążyć do podniesienia poziomu tych pokazów, bo nieraz są one na niskim poziomie.

Żeby rozwiązać oba zagadnienia: wierniejsze odtwarzanie tańców polskich i ich spopularyzowanie, należałoby urządzić w koloniach kursy tańców polskich, które cieszyłyby się z pewnością powodzeniem, o czym wiem z doświadczenia. Jednakże urządzać należy nie tylko dla garstki wybranych i nie jako pokaz, jak się to dotychczas robi, ale dla przedstawicieli różnych organizacji celem rozpowszechnienia tańców polskich.

Trzeba pamiętać też i o jednej rzeczy, a mianowicie o orkiestrze. Dobrze byłoby móc zaopatrzyć okręgi w odpowiednie nuty, które możnaby wypożyczać orkiestrom.

Następnie należałoby zwrócić uwagę na wyszkolenie wodzirejów, których pewne tańce polskie wymagają.

Pozostałoby w końcu nakłonić poszczególne organizacje, aby wprowadzały tańce polskie do programów tanecznych na urządzanych przez nie zabawach oraz do organizowania konkursów.

Jeżeli idzie o drugą sprawę, o podniesienie poziomu tańców polskich i o ich wierne odtwarzanie, to najlepszym wyjściem byłoby urządzenie kursów okręgowych lub dla kilku kolonii przez tych samych instruktorów (np. wychowania fizycznego) przy pomocy nauczycieli, ale na szerszym już terenie, żeby móc pewne formy uznać za ostateczne i rozstrzygnąć spory na ten temat. Wprowadziłoby to pewne ujednostajnienie, usunęłoby błędy w wykonywaniu tańców ludowych w tych koloniach, gdzie uczył ktoś, mający o tym słabe pojęcie. Że jest to kwestia aktualna, wiem z rozmów czy to z nauczycielami, czy też z działaczami społecznymi. Naukę tańców ludowych uważają wszyscy za bardziej potrzebną nawet, niż nauka inscenizacji, która ma raczej wartości sceniczne. Po przedstawieniu zostaje już tylko pieśń, którą się śpiewa. Natomiast taniec jest sam w sobie rozrywką, a ma też i walory sceniczne; wiemy jak często wchodzi w skład sztuk ludowych i jak nieumiejętność tańczenia utrudnia lub opóźnia wystawienie takiej sztuki.

Może dojdzie kiedyś do tego, że na balach polskich będą rozbrzmiewać krakowiaki, mazury, oberki! Dziś jedynym tańcem „polskim" (za taki uchodzi) na balach emigracji naszej we Francji jest coś w guście „polki - kokietki", nie wiadomo dlaczego nazywanej krakowiakiem.

Jadwiga Pomorska
(Francja)








# FILATELISTYKA POLSKA

## ZNACZKI POLSKIE Z OKAZJI WIZYTY KRÓLA RUMUNII

Dużą niespodzianką dla filatelistów było zawiadomienie Ministerstwa Poczt, że z okazji wizyty Króla Rumuńskiego w dniu 30 czerwca b. r. ukażą się specjalne bloczki znaczków polskich. Bloczki te miały być w formacie 125 na 102 mm.; na każdym bloczku na marginesie u góry w kolorze czerwonym miał być napis „26.VI —1.VII 1937", i herby Rumunii i Polski. Każdy bloczek miał się składać z czterech znaczków, przy czym pierwszy: — z czterech po 25 gr. z wizerunkiem Marszałka E. Śmigłego-Rydza (kolor znaczków brązowy), drugi: — z czterech po 50 gr. w kolorze jasno-zielonym z portretem Marszałka Piłsudskiego, i trzeci — w kolorze czarnym z podobizną Pana Prezydenta Mościckiego.

Tak brzmiało rozporządzenie. Termin ten jednak minął, a znaczki się nie ukazywały. Okazało się jednak, że Ministerstwo ze względów technicznych nie mogło dotrzymać terminu wydania tych znaczków. Trudności przy perforacji znaczków były tak duże, że na czas Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych nie mogła znaczków przygotować.

Tymczasem ze względu na to, że obecnie na całym świecie wszystkie bloczki są bardzo popularne, zaczęły napływać do poczty masowo zamówienia z kraju i zagranicy, tak że w ciągu niecałych trzech tygodni zamówienia dosięgły liczby 850.000, a nakład był tylko 100.000 serii bloków. Z tego powodu już 22 lipca Ministerstwo Poczt musiało przerwać subskrypcję, i zacząć się zajmować proporcjonalnym w stosunku do poszczególnych zamówień, rozdziałem znaczków.

Po skończeniu tej roboty i po otrzymaniu przez pocztę gotowych znaczków w dniu 1 września zaczęto wydawać znaczki subskrybentom, oraz zaczęto sprzedawać w małych ilościach we wszystkich największych miastach Polski. Trzeba dodać, że ilość bloków przeznaczona do sprzedaży przy okienkach była bardzo znikoma, zaledwie parę tysięcy i każdy dostawał tylko po 1 serii. Nic też dziwnego, że ta partia rozsprzedana została w ciągu paru dni. Przy tym przed pocztami stały niebywale długie ogonki, — ludzie zajmowali już miejsca w nocy lub bardzo wczesnym rankiem.

Publika była bardzo mieszana, prócz prawdziwych filatelistów pragnących nabyć te cenne bloczki dla swych zbiorów, stali uczniowie, bezrobotni, drobni kombinatorzy, którzy o filatelistyce nie mieli żadnego pojęcia, a tylko chcieli sobie parę groszy zarobić. Przed pocztami wytworzyły się całe giełdy, ci co mieli cierpliwość i dostali znaczki, starali się zaraz je sprzedać tym — którym czas, zdrowie lub cierpliwość, nie pozwalały stać długie godziny w ogonkach. Ceny były różne, w zależności od sprzedawcy, ten, któremu zależało na większym obrocie sprzedawał taniej, inny — drożej. Wahały się jednak od 10 do 15 zł. Dziś cena rynkowa wynosi za te bloczki minimum zł. 15.— Stosunkowo jest to cena jeszcze nie droga, gdyż jeżeli wziąć ceny na podobne bloczki w innych krajach, np. we Francji z okazji wystawy filatelistycznej „Pexip", gdzie cena nominalna bloczka wynosiła 5 fr., a już w tydzień po zamknięciu wystawy — 60 fr., czyli dwanaście razy tyle, u nas cena na bloczki polskie jest nieco więcej jak 100% powyżej ceny nominalnej.

Trzeba się liczyć jednak z tym, że w krótkim czasie ceny te znacznie wzrosną.



# SPORT i WYCHOWANIE FIZYCZNE

## SPORT I REKORD

Olbrzymia misa stadionu, wybrukowana setką tysięcy głów. Na zielonym dnie tej konchy uwijają się sylwetki ludzkie, odziane w krótkie spodenki i lekkie koszulki trykotowe. Biegają, skaczą, rzucają...

To sportowcy.

Groźne tumy gór, osypane pyłem śnieżnym. Strzeliste smreki uginają się pod sypkim całunem białego puchu. Hen, z niedostępnego szczytu odrywa się czarny punkcik, wyorując za sobą w kryształowym pyle granatowy ślad. Pędzi na deskach w dół, z wiatrem w zawody...

To sportowiec.

Osznurowany linami kwadrat ringu. Dwie czające się do skoku postacie. Ręce napięte jak sprężyny, z których za chwilę padnie na szczękę przeciwnika miażdżący cios...

To sportowcy.

Plaża. Dzieciarnia goni się, rzuca piłką, pluszcze się w wodzie...

To przyszli sportowcy.

Sport zawładnął całym światem. Wszędzie go znają, wszędzie cenią, wszędzie podziwiają rekordy. Dlaczego?

Bo ludzkość nie potrafi żyć bez idei, bez wypatrywania celów, czasami zda się, wprost niemożliwych do osiągnięcia, bez odbiegania od realizmu życia codziennego w krainę mniej lub więcej ziszczalnych marzeń.

Sport w najszerszym słowa tego znaczeniu ucieleśnia ideje, związane ze szczytnym założeniem człowieka — dążeniem, obok pięcia się po szczeblach intelektu do doskonałości fizycznej. Idea ta jest tym ciekawiej w sporcie ujęta, że owo doprowadzanie ciała do szczytów możliwości osiągalnych przez człowieka wyrabia i kształci szereg cnót ducha, jak męstwo, siła woli, rycerskość czy etyka.

Owe, nie podlegające dyskusji, dwustronne zalety sportu i związanego z nim ściśle tzw. wychowania fizycznego uznały wszystkie państwa kulturalne całej kuli

ziemskiej. Dzisiaj, czy to w pierwszej, czy w drugiej formie sport cieszy się najdalej idącym poparciem władz, a ustawa o obowiązującym wychowaniu fizycznym jest w całej Europie zjawiskiem równie pospolitym, jak o powszechnym nauczaniu.

Przepiękna idea sportu, nieobca przecież starożytnym Grekom i Rzymianom i od nich też jako właśnie idea przeszczepiona do naszej ery, posiada jeszcze jedną niecodzienną cechę. Oto w idealnym ujęciu sprawy sportowiec-rekordzista prowadzi niemal pustelniczy tryb życia, trenuje w pocie czoła, a startuje do zawodów nie dla zysków materialnych, lecz dla wyładowania tkwiącej w każdym młodym i zdrowym organiźmie potrzeby fizycznej ekspansji, dla potrzeby intenzywnego ruchu, dla zadowolenia moralnego, jakie przynosi każdemu człowiekowi zwycięstwo.

Niestety, ta strona sportu w życiu została już mocno wypaczona. Właściwy naszej epoce utylitaryzm, wyrażający się w zamienianiu swych umiejętności i wiedzy na pieniądz sprawił, że zawodowstwo, bądź jawne, bądź ukryte stało się ostatnio w sporcie zjawiskiem codziennym. Twierdzą, która broni się jeszcze resztkami sił przed profesjonalizmem jest regulamin, odbywanych raz na cztery lata Olimpiad. Według regulaminu tego na Igrzyskach Olimpijskich startować mogą tylko nieskazitelni amatorzy, t. j. ludzie, którzy z racji uprawiania przez siebie sportu, czy to bezpośrednio, czy pośrednio nie osiągnęli żadnych korzyści materialnych.

Sport posiada rozliczne definicje; różniąc się w pewnych punktach, wszystkie one zgadzają się na jedno: że istotę sportu stanowi walka i rekord. Dwa te czynniki jednoczą liczne odgałęzienia i dziedziny sportu w jedną wielką całość. Rzecz jasna, że w pojęciu słowa „walka“ nie musi się mieścić bezpośrednie zmaganie, jak w dżiu-dżitsu, boksie, czy zapaśnictwie, tak samo jak w pojęciu „walka gospodarcza“ nikt nie myśli o karabinach maszynowych, bagnetach i gazach trujących.

Walka w sporcie obok zmagania się wręcz, to jeszcze porównywanie jednoczesnych wysiłków (lekka atletyka, pływanie), to ścieranie się dążeń do jakiegoś wspólnego, konwencjonalnego celu (piłka nożna, rugby, gry sportowe), to wreszcie przezwyciężanie sił i przeciwności przyrody.

Równie wielka skala mieści się także w pojęciu rekordu. Obok rekordu klasycznego, ujętego z dokładnością do jednego milimetra, czy jednej dziesiątej sekundy, jak ma to miejsce w lekkiej atletyce lub w pływaniu, istnieje olbrzymia jeszcze skala rekordów mniej ściśle określonych, jak zdobywanie niedostępnych grani górskich, wycieczki wodne lub piesze, czy raidy powietrzne.

W myśl powyższych założeń, wszelkie sporty podzielić można na cztery grupy zasadnicze: 1) walka w zwarciu bezpośrednim, 2) walka bezpośrednia, ale bez zwarcia, 3) gry zespołowe, 4) walka z przyrodą.

Do grupy pierwszej zaliczyć należy: dżiu-dżitsu, boks, zapaśnictwo i szermierkę. Dżiu-Dżitsu, sztuka samoobrony kultywowana i doprowadzona do doskonałości przez Japończyków, polega na obezwładnieniu przeciwnika bez użycia jakiejkolwiek broni. Boks jest jakby zmodernizowanym i mocno ograniczonym wydaniem dżiu-dżitsu. Zasadą jego jest obezwładnienie przeciwnika wyłącznie za pomocą uderzenia pięści, uzbrojonych w miękkie rękawice. Zasadą zapaśnictwa jest powalenie przeciwnika w określony sposób na ziemię, podczas gdy w szermierce, wywodzącej się z pierwotnej walki na kije, chodzi o zdobycie przewagi t. z. touchés, czyli dotknięć szabli, szpady względnie floretu, które dotarły do przeciwnika.

W grupie drugiej na pierwszym miejscu króluje lekka atletyka, zwana królową sportów, a dalej pływanie, biegi narciarskie, jazda szybka na łyżwach, kolarstwo, wioślarstwo, wszelkiego rodzaju sporty motorowe, jak automobilizm, motocyklizm, lotnictwo, motory wodne, wreszcie jeździectwo i żeglarstwo, a częściowo strzelanie i łucznictwo. We wszystkich tych sportach kwestia zwycięstwa jest rzeczą umowną. Zwycięża ten, kto wyżej lub dalej skoczył, kto pierwszy przerwał taśmę na mecie, kto — jak w jeździectwie — strącił mniejszą ilość przeszkód.

Potężna grupa trzecia posiada dwie cechy niezmiernie charakterystyczne. Pierwszą z nich jest zespołowość, drugą — że sporty znajdujące się w tej grupie nie mogą obejść się bez piłki. Klasyczną przedstawicielką grupy zespołowo - piłkowej jest piłka nożna, mało u nas znana jej odmiana — football-rugby, oraz zupełnie nie uprawiany w Europie — football amerykański. Dalej kroczą: hokej na trawie i na lodzie, piłka wodna (water-polo), polo konne, piłka

rowerowa, tenis, jego miniatura — ping-pong, palant, golf, kricket, lacrosse, wreszcie tzw. gry sportowe — piłka siatkowa i koszykowa, hazena, oraz szczypiorniak.

Do grupy czwartej zaliczamy sporty, w których obecność drugiego człowieka jako współzawodnika nie jest potrzebna, gdyż „przeciwnikiem“ jest tym razem przyroda. Grupie tej przewodzi turystyka piesza i narciarska — nizinna i wysokogórska, turystyka kolarska i wodna, a częściowo wędkarstwo i myślistwo.

Jak widzimy, ludzkość uprawia sporty tak różnorodne, że każdy może wśród nich znaleźć najbardziej odpowiadające jego możliwościom fizycznym i uzdolnieniom. W każdym razie uważamy, że dla dobrego samopoczucia i rozprostowania mięśni po pracy umysłowej, każdy winien uprawiać rozwijające równomiernie cały organizm gry sportowe. Kto ma więcej czasu i pieniędzy na drogi sprzęt, niech się skieruje na kort tenisowy, kogo ponosi temperament i żądza walki — niech wdzieje rękawice bokserskie.

Poza tym niech nikt nie zapomina, że umiejętność chodzenia turystycznego i pływania obowiązuje każdego bez wyjątku człowieka. Parę wycieczek pieszych, wodnych i narciarskich, oraz choć kilkanaście godzin w roku spędzonych w wodzie, jest po prostu obowiązkiem każdego obywatela, nie tylko w stosunku do siebie samego, ale również w stosunku do swego kraju.

# SPORT POLSKI OGARNIA MASY

Megalomanią byłoby głoszenie urbi et orbi, że kultura fizyczna w Polsce stoi na niebywale wysokim poziomie, że każdy chłopiec polski umie pływać, a ślizgać się wszyscy od lat czterech do setki wzwyż.

Porównanie jednakże poziomu wychowania fizycznego dziś a przed paru jeszcze laty najzagorzalszego pesymistę i śledziennika wzruszy i natchnie dobrą myślą.

Mówi pesymista: „Gdzież są w Polsce parki sportowe, na palcach jednej ręki wyliczę lodowiska sztuczne i baseny kryte. Na podwórkach obskurnych kamienic, na zakurzonych placach przedmieść widzę grających chłopców szmacianym footbolem“.

Odpowie optymista: „Prawda, masz słuszność mój bracie. Nie wszyscy jeszcze w Polsce mogą korzystać z dobrodziejstw kultury fizycznej. Ale czy tak jest źle jak mówisz, wątpię. Masz tutaj dwie kartki. czytaj.

S p o r t  p o l s k i  w  r o k u  1932. Na terenie całego kraju mieliśmy ćwiczących sportowców 197,3 tysięcy, w tym kobiet — 26,9 tys. 5258 stowarzyszeń sportowych grupowało 289,9 tys. członków, w tym kobiet 34,3 tys.

Sport polski krzewił się w 38 parkach sportowych, na 1368 boiskach do gier wielkich, na 4258 boiskach do gier małych. Było: 475 boisk gimnastycznych i 57 boisk do hokeja na lodzie. Grano w tenisa na 1724 placach tenisowych, pływano w 173 basenach (w tym zimowych basenów 13), ślizgano się na 215 lodowiskach. Torów łyżwiarskich było 26, kolarskich — 18, hal sportowych i gimnastycznych 999, skoczni narciarskich — 28, ośrodków narciarskich — 2, schronisk turystycznych — 69, przystani wioślarskich i kajakowych — 171, ogrodów jordanowskich — 67, poradni sportowo-lekarskich — 15.

Weź następną karteczkę.

S p o r t  p o l s k i  w  r o k u  1937: — 9957 stowarzyszeń sportowych grupuje — 470,7 tysięcy członków, w tym 103,1 tys. kobiet. W tej liczbie jest na terenie Polski 314,1 tys. czynnych sportowców,— 54 parki sportowe, 1644 boiska do gier wielkich, 7304 boisk do gier małych, 867 boisk gimnastycznych, 126 boisk do hokeja na lodzie, 1899 placów tenisowych, 340 pływalni, w tym 16 besenów zimowych, 557 lodowisk, 40 torów łyżwiarskich, 23 tory kolarskie, 1187 hal sportowych i sal gimnastycznych, 46 skoczni narciarskich, 3 ośrodki narciarskie, 118 schronisk turystycznych, 273 przystanie wioślarskie i kajakowe, 202 ogrody jordanowskie, 84 poradni sportowo-lekarskich, — oto wynik zaledwie czteroletniego pochodu sportu polskiego w masy“.

# HIGIENA W SPORCIE

Stosunek lekarzy do sportu zmienił się gruntownie w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Jeszcze nie tak dawno publicznie wyszydzano tych śmiałków, którzy się odważyli twierdzić, że uprawianie sportu dodatnio wpływa na rozwój organizmu i nie tylko nie hamuje, lecz odwrotnie usprawnia rozwój umysłowy. Dziś lekarze, a zwłaszcza higieniści wskazują na sport, jako na jedyny ratunek mogący nas uchronić przed zwyrodnieniem rasy. Niedostateczne warunki higieniczne w jakich żyje większość ludności, oraz warunki pracy zarówno robotnika, jak i pracownika umysłowego muszą prędzej czy później zrujnować ich organizm i w sposób najfatalniejszy odbić się na przyszłych pokoleniach o ile nie zapobiegniemy temu w sposób radykalny. Organizm ludzi siedzących cały dzień przy biurku, nie ma żadnych możliwości rozwojowych i nieuodporniany pada ofiarą pierwszej lepszej choroby. Zupełne bezrobocie niektórych mięśni powoduje ich zanik, oraz zanik nerwu ruchowego, który je do pracy pobudza, co jest ujemne dla zdrowia całego ustroju. Czynność mięśni wstępuje w granicę chorobowości i wtedy gdy jest za duża. Obserwujemy to u robotników, którzy przy swojej pracy fizycznej używają pewnych tylko mięśni i je przeciążają. Rada jest na to jedna: przez stosowanie się do zasad higieny i przez uprawianie odpowiednich sportów, ustrój wzmocni się, uodporni i otrzyma normalne możliwości rozwojowe.

Do najczęściej zaniedbywanych w życiu codziennym dziedzin higieny należy pielęgnacja skóry. A skóra stanowi nie tylko zewnętrzne pokrycie ciała, osłonę mięśni i kości, lecz jest regulatorem ciepła i jego ochroną. Bardzo ważny wpływ na skórę wywiera słońce. Długofalowe promienie cieplikowe skóra przepuszcza i absorbuje. Należy się jednak pilnie wystrzegać nadużycia dobroczynnego działania promieni słonecznych. Nawet w naszym klimacie mogą wystąpić bardzo poważne i bolesne zapalenia skóry. Za pomocą gruczołów potnych broni się skóra od nadmiernego nagrzania. Pot służy nie tylko jako czynnik regulujący ciepło skóry, ale ma on jeszcze ważne dla ustroju znaczenie, wydziela bowiem oprócz wody tłuszcz skórny, niektóre kwasy (kwas mleczny, octowy, masłowy), chroni warstwę rogową skóry od wyschnięcia, a przy pewnych zachorzeniach uwalnia organizm od szkodliwych bakterii. Często spotykany nieprzyjemny zapach potu jest następstwem rozkładu zawartych w tłuszczu kwasów tłuszczowych, u osób zbyt mało używających kąpieli i zbyt rzadko zmieniających bieliznę, a zwłaszcza pończochy. Skóra wydelikatniona żywiej reaguje na chłód i przeciągi i jest skłonniejsza do przeziębień. Systematyczne hartowanie skóry jest najlepszym środkiem zabezpieczającym od cierpień dróg oddechowych. Polecić tu można nacieranie się, stopniowo coraz zimniejszą wodą (nie niżej 15$^0$) oraz regularne mycie nóg w zimnej wodzie z następnym mocnym rozcieraniem. Ważna jest też sprawa odpowiedniego ubrania. Materiał powinien zawierać jak najwięcej przestrzeni powietrznych, przepuszczać parę wodną, nie wilgotnieć łatwo i być przy tym jak najlżejszym. Znany higienista, Pettenhofer powiedział: „ubranie, stanowi dla człowieka sztuczny klimat, który nosi on ze sobą". Jednym słowem ubranie chronić powinno od zimna, nie tamując koniecznych funkcji skóry. Najbardziej idealnym materiałem na ubranie jest wełna. Należy jednak uważać, żeby się nie wydelikatniać przez noszenie zbyt ciepłej bielizny.

Bardzo ważną rzeczą jest odżywianie. Nie będę tu pisał o szkodliwości alkoholu i tytoniu. Są to rzeczy ogólnie znane. Sam dobór potraw zależy przede wszystkim od klimatu i od indywidualnego gustu; powinny być one pożywne i lekkostrawne. W doborze potraw można się orientować ilością

kalorii jaką dają one przy spaleniu. Człowiek spala dziennie około 3100 kalorii dużych, ale przy szczególnych wysiłkach liczba ta bardzo wzrasta. Na przykład u studentów uniwersytetu kalifornijskiego, w czasie treningu piłkarskiego, przekracza 7000. Bardzo dobre wyniki, w takich razach, daje dożywianie cukrem.

Jeśli chodzi o utrzymanie mięśni w kondycji, to przede wszystkim polecić należy ranną gimnastykę. W ogóle gimnastyka jest podstawową zaprawą i ona jedna może przygotować organizm do uprawiania sportów.

Biorąc pod uwagę zalety higieniczno-zdrowotne należy dać pierwszeństwo sportom uprawianym na świeżym powietrzu i wyrabiającym równomiernie wszystkie mięśnie. Specjalnie polecenia godne są: pływanie, narciarstwo, lekka atletyka, wiosłowanie itp. Strzec się należy przed przetrenowaniem i przynajmniej 2 razy na sezon należy być zbadanym przez lekarza.

Uprawianie sportów i przestrzeganie zasad higieny sportowej może zdziałać cuda. Tym wszystkim, którzy dzięki swojemu zawodowi, czy nieodpowiednim warunkom mieszkaniowym są już u kresu swoich sił zdrowotnych i organizm ich jest w przededniu katastrofy, wróci zdrowie, siły i radość życia.

Tadeusz Steinhardt

# Strzelczynie we wschodniej Francji zakończyły swój pierwszy obóz



Strzelczynie podczas zajęć świetlicowych na obozie w Pont-à-Mousson.

W połowie sierpnia r. b., w dniu rocznicy Cudu nad Wisłą — zakończył się pierwszy 2-tygodniowy obóz strzelczyń ze wschodniej i środkowej Francji, w Pont-à-Mousson.

Obóz ukończyły 33 strzelczynie, w tym 5 ze środkowej Francji i 3 z Alzacji. Z wynikiem bardzo dobrym — 8 osób, z wynikiem dobrym — 13, reszta z dostatecznym. Polską Odznakę Sportową zdobyło 10 strzelczyń, Odznakę Strzelecką — 25. Nagrody za najlepsze postępy w kursie w postaci pięknie oprawionych książek zdobyło 9 strzelczyń.

# Wieści sportowe z Polski

PIŁKA NOŻNA. POLSKA — DANIA 3 : 1, POLSKA — BUŁGARIA 3 : 3 — JĘDRZEJOWSKA WICEMISTRZYNIĄ AMERYKI — WALASIEWICZÓWNA BIJE REKORDY ŚWIATA

## BOKS

Zimowy, a więc główny sezon bokserski został już rozpoczęty. We wszystkich okręgach rozpoczęły się mistrzostwa, a niektóre z nich nawiązały pierwsze kontakty zagraniczne. I tak ostatnio bawiły w Niemczech i w Danii reprezentacje Poznania, Łodzi i team klubowy Warszawianki. Nie odniosły one wielkich sukcesów, gdyż bokserzy nie są tak wcześnie w formie, ale zostawiły dobre wrażenie. Warta przegrała z reprezentacją Hannoweru 4 : 12 i wygrała ze Wschodnią Westfalią 9 : 7, Łódź przegrała w Stuttgarcie 6 : 10 i w Helbronck 7 : 9, Warszawianka osiągnęła z reprezentacją Kopenhagi 2 : 10 i 6 : 6, zaś z reprezentacją Odensee 6 : 6. Nie jest to źle, jeśli zważyć, że przeciwnicy nasi wypożyczali sobie lepszych bokserów z innych miejscowości, że mecze odbywały się zagranicą i wobec stronniczych sędziów.

## KOLARSTWO

Wielki sukces odnieśli szosowcy nasi w biegu dookoła Węgier. Jedynie niebywały pech nie pozwolił nam zająć pierwszego miejsca, mimo, że do przedostatniego etapu pięcioetapowego wyścigu prowadziliśmy z przewagą ponad 5 minut nad najgroźniejszym rywalem — Węgrami. Pierwszy etap wygrał Ignaczak i drużyna nasza znalazła się na drugim miejscu o jedną sekundę w tyle. Już drugi etap wysunął nas na czoło o 67 sekund, a przewagę tę utrzymaliśmy i na trzecim odcinku. Na czwartym Polacy przypuścili gwałtowny atak. Napierała przybył pierwszy do mety, a drużyna zarobiła 5 min. i 20 sekund. Ostatni etap, gdy zdawało nam się, że żadna siła nie potrafi odebrać nam zwycięstwa zakończył się wypadkiem najlepszego kolarza Napierały, który stracił 5 min. 35 sek. O 15 sekund przegraliśmy wyścig.

Największą jednak zdobyczą biegu tego było zbudzenie się wreszcie w kolarzach naszych ducha zespołowości, którego dotychczas nigdzie nie wykazali. Ta zmiana pozwala żywić największe nadzieje na przyszłość.

Wyścig do Morza Polskiego po wodę z Bałtyku dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wygrał Wiśniewski przed Cieniewskim.

## LEKKA ATLETYKA

W Monachium bawiły trzy gwiazdy polskiej atletyki kobiecej: Walasiewiczówna, Wajsówna i Kwaśniewska. Wszystkie trzy wygrały swoje konkurencje.

W Grudziądzu odbyły się zawody z udziałem wracających z meczu z Polską zawodników niemieckich. Na 400 m. Gąssowski ponownie pobił Linhoffa w 50,2 sek., Noji Licka na 5 km. w 15 : 34,1, Franciszek Mikrut w oszczepie pogromcę obu naszych reprezentantów na meczu oficjalnym Boedera — wynik 59,32, wreszcie młody Staniszewski Licka na 1500 m.

W Katowicach Noji pobił Węgra Kelena na 5 km. w 15 : 16, a we Lwowie powtórzył sukces w 15 : 29,8.

Mistrzostwo Polski w maratonie zdobył Przybyłek w rewelacyjnym czasie 2 : 37,02.

Walasiewiczówna startowała w Drohobyczu, bijąc dwa rekordy świata. W skoku w dal wynikiem 6:02,5, w biegu na 100 yardów — 10,8 sek.

## PIŁKA NOŻNA

Największym wydarzeniem ubiegłego okresu były dwa jednoczesne mecze międzypaństwowe z Danią, która nas już dwukrotnie (oba razy w Kopenhadze) pobiła i z Bułgarią. Był to wielki sukces piłkarzy. W Warszawie zwyciężyliśmy Danię 3 : 1, w Sofii na gorącym gruncie tamtejszym z pogromcą Rumunii (która znów nas pobiła) i Jugosławii, druga nasza drużyna osiągnęła cenny remis, zresztą niewyzyskaną przewagę. Rezulat opiwał na 3 : 3.

Tego samego dnia reprezentacja Śląska grała z reprezentacją amatorską Austrii, zwyciężając wysoko 7 : 2.

Mecze ligowe. Rozgrywki ligowe stają się coraz bardziej atrakcyjne, zarówno u czoła tabeli jak i w końcowej grupie, walczącej o utrzymanie się w ekstraklasie. Na czele znajdują się A.K.S. z Chorzowa na Śląsku i Cracovia, które straciły w 15 meczach po 8 pkt. Depczą im po piętach Wisła i Ruch — po 9 straconych punktów. Te drużyny kandydują jeszcze do mistrzostwa. O byt walczą natomiast ŁKS i Garbarnia z Krakowa. Oto ostatnie rezultaty: Ruch — Warszawianka 2:1, Garbarnia — AKS 0 : 0 (sensacja, outseider zdo-

łał urwać punkt liderowi), Wisła — Warszawianka 2 : 1, Pogoń — ŁKS 2 : 0,Cracovia — Wisła 1:0, Ruch — Garbarnia 8 : 1, ŁKS — AKS 2 : 0 (znów wielka niespodzianka), Pogoń — Warta 6 : 0, Warszawianka — ŁKS 2 : 1, Warta — Garbarnia 3 : 1, Ruch Wisła 2 : 0.

W walkach o wejście do Ligi Polonia warszawska nie straciła ani jednego punktu i jest już w ekstraklasie, o drugie miejsce walczą Strzelec z Wilna i Brygada częstochowska.

W półfinałowym meczu o puchar Polski Kraków pokonał Wilno 2 : 1.

W dniu 11-go października czekają nas znów dwa jednoczesne mecze międzynarodowe. Tym razem z Jugosławią (w ramach mistrzostw świata) i z Łotwą.

PŁYWANIE

Mistrzem Polski w waterpolo został EKS ze Śląska przed AZS-em Warszawa.

TENIS.

Polska — Austria 4: 2. Mecz o puchar środkowej Europy. Tenisiści zrobili już po raz drugi ogromnie miłą niespodziankę, bijąc groźną Austrię i to w warunkach, kiedy wydawało się, że mecz jest już przegrany. Ale ambicja T ł o c z y ń s k i e g o, który pokonał doskonałego Metaxę uratowała sytuację i teraz znajdujemy się na czele listy bez straty punktu. W przyszłym roku gramy z Czechosłowacją i Jugosławią.

W meczu towarzyskim z Jugosławią T ł o c z y ń s k i i H e b d a przegrali 2 : 3. Mecz odbył się bezpośrednio po spotkaniu z Austrią. Brak wielkiej stawki spowodował mniej ambitną grę.

J ę d r z e j o w s k a została wicemistrzynią Ameryki. Podobnie jak w Wimbledonie panna Jadzia nie wytrzymała nerwowo napięcia decydującej rozgrywki i po przejściu bez straty seta całego turnieju, w którym pokonała m. in. Jacobs 6:4, 6:4, uległa w finale Lizanie. W grze podwójnej wraz z Bundy Jędrzejowska przegrała w półfinale z mistrzyniami Babcock-Van Ryn po ciężkiej trzysetowej walce. Jedynie losowanie odebrało jej i tu tytuł wicemistrzowski, gdyż zwycięska para nie miała ze swymi przeciwnikami wielkiej roboty w finale (dwa sety).

Ukazały się już pierwsze listy tenisistów. Na liście niemieckiej Edgara Jędrzejowska jest na 3 miejscu za Round i Lizaną, na liście francuskiej Gillou na 5-tym za Round, Sperling, Mathieu, Lizaną.

WIOŚLARSTWO

J e r z y K e p e l znany polski skiffista, mistrz Sekwany z zeszłego roku spotkał się dwa razy z najlepszym wioślarzem Francji Saurinem. W mistrzostwie Paryża Saurin zwyciężył o metr, ale Kepel zrewanżował się na mistrzostwie Sekwany, utrzymując tytuł.

RÓŻNE

Na mistrzostwach akademickich świata w Paryżu bawiła również reprentacja Polski. Największy sukces odnieśli wioślarze, którzy startując w 3 biegach zdobyli 2 tytuły mistrzowskie (Verey i dwójka podwójna ze sternikiem) i 1 wicemistrzowski (ósemka). Koszykarze zdobyli wicemistrzostwo świata, koszykarki mistrzostwo.

W lekkiej atletyce Marian i Karol Hofmanowie zajęli 4-te i 5-te miejsce w skoku w dal z wynikami 7,06 i 7,05. Sztafeta 4 × 100 była 4-ta za Anglią, Niemcami i Francją w czasie 43,1, sztafeta olimpijska 6-ta.

# ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W RUMUNII

W dniu Święta wychowania fizycznego, zorganizowanego ostatnio w Czerniowcach przez Komitet W. F. i Kl. Sp. „Wawel", radość i duma napełniała serca tych wszystkich Polaków, którzy patrzyli na defiladę około 180 zawodniczek i zawodników, młodych, dorodnych, zdrowych i silnych, w stroje sportowe dostatnio przyodzianych. Ta wspaniała gromada młodzieży — śpiewającej sharmonizowanym chórem pieśń „Myśmy przyszłością narodu...", której bez wzruszenia nie można słuchać na obczyźnie, — rekrutowała się z dziesięciu ośrodków i wykazała podczas zawodów nie tylko duże wyrobienie sportowe, ale przede wszystkim pełne uświadomienie narodowe i wysoce patriotyczne nastawienie.

Jednym z najciekawszych momentów Święta Sportowego była konferencja delegatów poszczególnych ośrodków sportowych. Uczestnicy konferencji wysłuchali doskonałego referatu dr. Starka o protektorze sportu polskiego Marszałku Śmigłym-Rydzu, źródłowego referatu o zadaniach wych. fiz. p. Chełminiaka i uchwalili wysłać do Światowego Związku Polaków depeszę, w której wyrazili gorące przywiązanie do Polski i niezachwianą wolę rozwijania i potęgowania wychowania fizycznego wśród Polaków w Rumunii.

R. K.

# Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy

## UCHWAŁY PREZYDIUM RADY NACZELNEJ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Na ostatnim posiedzeniu w dniu 26 sierpnia b. r. Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy rozpatrywało m. in. sprawę akcesu organizacji terenowych Francji, Niemiec i Luksemburga, przyjmując w wymienionych sprawach uchwały następującej treści:

a) „Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy widzi w zgłoszeniu akcesu Federacji Emigrantów Polskich we Francji do Światowego Związku wyraz dobrej woli, zmierzający do likwidacji nieporozumień powstałych na terenie wychodztwa polskiego we Francji.

Prezydium uważa za wskazane nawiązywanie dalszej przyjaznej współpracy Federacji Emigrantów Polskich we Francji ze Związkiem Robotników Polskich we Francji oraz Radą Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji, jako naczelną organizacją na tym terenie.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy zapewnia, że starać się będzie, by wszystkie organizacje polskie na terenie Francji miały możność korzystania z udogodnień organizacyjnych, jakie przysługują organizacjom polskim zagranicą, zrzeszonym w ramach naczelnych organizacji terenowych.

Równocześnie Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy zgodnie z § 8 Statutu Światowego Związku Polaków z Zagranicy akces Federacji Emigrantów Polskich we Francji odsyła do rozpatrzenia najbliższej IV-ej Radzie Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy".

b) „Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy na zasadzie art. 8 Statutu Związku postanawia przyjąć do wiadomości zgłoszenie Związku Polaków w Luksemburgu w skład organizacji wchodzących do Światowego Związku Polaków z Zagranicy i przedstawić wniosek odpowiedni do uchwalenia na najbliższej IV-ej Radzie Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku, uznając Związek Polaków w W. K. Luksemburg za naczelną organizację Polaków w tym kraju, zaleca mu utrzymanie jak najściślejszych węzłów współpracy z organizacjami polskimi w Belgii.

Równocześnie Światowy Związek Polaków z Zagranicy składa Związkowi Polaków w W. K. Luksemburg życzenia owocnej pracy dla dobra sprawy narodowej".

c) „Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy w dniu 26.VIII.37 r. przyjmuje do wiadomości przystąpienie Polskiego Zjednoczenia Pracy w Niemczech, jako reprezentacji emigrantów Polaków, obywateli polskich w Niemczech do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Równocześnie Prezydium Związku postanawia zgodnie z § 8 Statutu Związku sprawę tę przedstawić do zatwierdzenia najbliższej IV-ej Radzie Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Prezydium składa Polskiemu Zjednoczeniu Pracy w Niemczech serdeczne życzenia owocnej pracy i słowa zachęty do dalszej pracy na polu narodowym".

## DZIATWA POLSKA Z FRANCJI — ŚWIATOWEMU ZWIĄZKOWI POLAKÓW Z ZAGRANICY

Pod adresem Marszałka Raczkiewicza, jako prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, nadeszła depesza następującej treści:

„Szeregi najmłodszych, zorganizowanych w Rycerstwie Chrystusowym dziatek polskich we Francji ośmiotysięcznymi głosami przesyłają na ręce wielmożnego Pana Prezesa dla całej Polonii Zagranicznej braterskie pozdrowienia z zapewnieniem ofiarnej służby dla zjednoczanej i katolickiej Polski". Ks. Ludwik Makulac dyrektor Związku Auby (Nord).

## ZAKOŃCZENIE AKCJI LETNIEJ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Dnia 30 sierpnia b. r. odbyło się w obecności wicedyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Tadeusza Kowalskiego, uroczyste zamknięcie obozu połączone z zakończeniem kursów dla działaczek kobiecych oraz kierowników pracy młodzieżowej. Na program zakończenia złożyły

się przemówienia wicedyrektora Światowego Związku p. T. Kowalskiego oraz przedstawicieli młodzieży polskiej z zagranicy. Wieczorem — z inicjatywy uczestników obozu i absolwentów kursów — została zorganizowana uroczysta świetlica.

W chwili zamknięcia obozu było na nim jeszcze około 150 uczestników.

W sumie przeszło przez obóz około 400 osób młodzieży z terenów zagranicznych, co stanowi olbrzymią nadwyżkę w stosunku do lat ubiegłych.

Nastrój, w jakim uczestnicy opuszczali obóz, wyjeżdżając na tereny swej pracy zagranicą, świadczy dobitnie, że podjęty przez Światowy Związek wysiłek wychowawczy znalazł pełne zrozumienie i serdeczne przyjęcie wśród uczestników obozu.

## CIEKAWA ANKIETA NA TEMAT KSIĄŻKI O POLSCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Książka „Poland To-day" pióra p. Grace Humphrey spotkała się z dużym zainteresowaniem młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Polska Rada Międzyorganizacyjna otrzymała od Światowego Związku Polaków z Zagranicy 1300 egzemplarzy tej ciekawej książki i rozesłała je organizacjom, grupującym w swych szeregach młodzież, ogłaszając wśród czytelników ankietę na temat tej książki.

Mimo, że termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę jest jeszcze dość odległy (poszczególni czytelnicy składają odpowiedzi do swych organizacji do 15-go października, organizacje przesyłają wszystkie odpowiedzi do Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej do 1-go listopada r. b.), wypełnione kwestionariusze ankiety napływają już licznie.

Ponadto Sekretariat P. R. M. otrzymuje wciąż jeszcze zapotrzebowania na książkę „Poland Today", których jednak nie może już uwzględnić wobec wyczerpania zapasu tych książek.

## „NAUCZYŁEM SIĘ KOCHAĆ POLSKĘ" PISZE KSIĄDZ POLSKI Z BRAZYLII O SWEJ WYCIECZCE PO POLSCE

Otrzymaliśmy kilka ciekawych i charakterystycznych dla poczucia narodowego listów od polskich księży, pochodzących ze Stanów Zjednoczonych A. P. i Brazylii, którzy po raz pierwszy zobaczyli Polskę dzięki wycieczce objazdowej, urządzonej dla nich przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

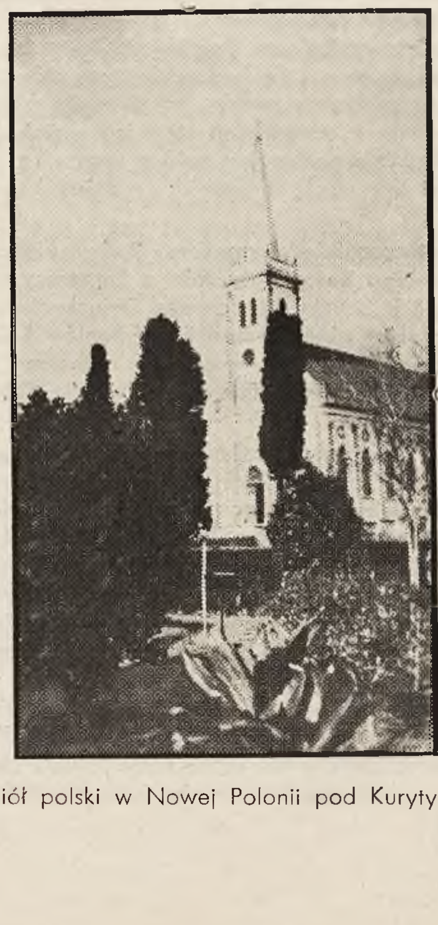
Cytujemy wyjątek z listu najmłodszego uczestnika wycieczki, księdza Ottona Skrzypczaka z diecezji kurytybskiej w Brazylii, studiującego obecnie w Rzymie:

„Nie mówiąc już o satysfakcji, jaką czułem, widząc przynajmniej raz jeden Ojczyznę moich przodków, podróż ta przyczyniła się świetnie do przekształcenia moich dawnych pojęć. Dopiero teraz, gdy własnymi oczyma zobaczyłem spoistość narodową ludu polskiego i dumę, z jaką umie patrzeć na swe tradycje, owiane sławą i wielkością, rozumiem to, co dotąd zawsze tylko podziwiałem, studiując polską historię, to jest — te olbrzymie wysiłki, ten rozpęd heroizmu, aby utrzymać lub odzyskać niepodległość, którą mu zabrały sąsiednie narody...

Nauczyłem się kochać Polskę i jestem zdecydowany służyć jej sprawie, jak tylko na to pozwoli mój stan i moje warunki..."

Te szczere, z serca płynące słowa, świadczą o głębokim wrażeniu, jakie wywarło na autorze tego listu bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością Polski Współczesnej.

Niewątpliwie to wrażenie, krzepiące poczucie dumy narodowej, stanie się potężnym argumentem wychowawczym w pracy duszpasterskiej księży w środowiskach polskich za oceanem.



Kościół polski w Nowej Polonii pod Kurytybą

# Kronika Polonii Zagranicznej

## ARGENTYNA

### 40-letnia rocznica przybycia pierwszych kolonistów polskich

40-letnia rocznica przybycia pierwszych kolonistów polskich do Missiones, obchodzona uroczyście nie tylko przez całą kolonię polską lecz i przez władze municypalne a przypadająca w sierpniu, połączona została z walnym zjazdem Związku Towarzystw w Apostoles, który odbył się w dniach 29 i 30 sierpnia r. b. Udział w obchodzie władz municypalnych podyktowany był pragnieniem zamanifestowania uznania dla pracy osadników polskich, którzy do rolnictwa argentyńskiego wnieśli poważny i stale wzrastający dorobek.

## BRAZYLIA

### Naczelna Rada Junacka

Na VII Sejmiku junackim, odbytym w Kurytybie w dniu 24 czerwca r. b. został wybrany nowy zarząd N. R. J. na rok 1937/38, w skład którego weszły następujące osoby: prezes — dr Marian



Kolonia polska w Cruz Machado w Paranie, sławna z wyrobu polskich płócien.

Wolski, wiceprezes — Władysław Grzybowski, I-szy sekretarz — Jan Sobociński, II-gi sekretarz — Józef Wolański, skarbnik — Polan Kossobudzki, członkowie — Stanisław Gliszczyński, Wiktor Morong, Marian Piekarski i Józef Bieszczad.

## BELGIA

### Walny Zjazd delegatów Centralnego Związku Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii

W dniu 22 sierpnia r. b. w Brukseli obradował XII walny zjazd delegatów Centralnego Związku Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii.

Zjazd zaszczycił swą obecnością p. Poseł dr Jackowski, p. Konsul Nagórny, p. V-Konsul Krasicki, ks. Rektor Moskwa, prezes Polskiego Czerwonego Krzyża p. Sławski, adw. Miklasiński i inni.

Zjazd zagaił prezes Centralnego Związku p. Maciejewski. Poczem wygłoszono szereg przemówień okolicznościowych.

Sprawozdanie członków zarządu za okres 2-letniej działalności przyjęto po krótkiej dyskusji jednogłośnie. W dyskusji zwrócono uwagę, na działalność jednostek wśród nowoprzybyłego wychodztwa — działalność szkodzącą dobrej opinii emigracji polskiej w Belgii.

W skład nowowybranego zarządu weszli p.p.: prezes — Błaszczyk Walenty z Quaregnon, v-prezes — Halska Wincenty — z Liège, sekretarz Witczak Józef z Peronnes, skarbnik — Mieczysław Ignacy — z Quaregnon.

Komisja rewizyjna: p.p. Karpiński, Nowak, Maciejewski.

Sąd honorowy: p.p. Kałuski, Karpiński, Bernacki.

Biuro Centralnego Związku Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii będzie się mieściło w Okręgu Mons w kolonii Quaregnon.

## JUGOSŁAWIA

### Pierwszy ksiądz, Polak, wyświęcony w Jugosławii

Polacy w Bośni dotkliwie odczuwają brak księży narodowości polskiej. Toteż z tym większą radością obchodzili uroczystość odprawienia prymarii przez nowowyświęconego księdza, Polaka, Feliksa Szeligę.

Uroczystość ta odbyła się w rodzinnej wiosce księdza Szeligi Staro Petrowoseło, dokąd przybyli p. Konsul Gen. R. P. z Zagrzebia Wiktor Pol, liczni przedstawiciele miejscowej kolonii polskiej a nawet okoliczna ludność chorwacka i czeska.

Warto zaznaczyć, że brak księży Polaków na tym terenie jest wynikiem ustawy Ministerstwa Wy-

znań Religijnych, która zabrania księżom o obywatelstwie obcym obejmować placówki duszpasterskie w Jugosławii.

Nowowyświęcony ksiądz Szeliga jest pierwszym księdzem Polakiem, urodzonym w Bośni i posiadającym obywatelstwo jugosłowiańskie. Rodak nasz z całego serca pragnie poświęcić się pracy



Ks. Szeliga udziela Komunii św. swym rodzicom

duszpasterskiej wśród miejscowych Polaków. Niestety, władze duchowne przydzieliły go do diecezji Syńskiej, gdzie nie ma ludności polskiej. Obecnie są czynione usilne starania o przeniesienie polskiego księdza do diecezji zamieszkałej przez Polaków, aby tu mógł spełnić swe obowiązki jak najlepiej.

## LITWA

### Organizacje polskie w Litwie

Na ogólną ilość 16-tu polskich organizacji, istniejących w Litwie, dotychczas zarejestrowane zostały przez litewskie ministerstwo spraw wewnętrznych tylko 4, a mianowicie: Stowarzyszenie pracownic i sług pod wezwaniem Opieki Matki Boskiej, Związek Producentów Rolnych („Prodrol"), T-wo Ochronki Polskiej w Poniewieżu i T-wo Popierania Niezamożnych Uczniów Gimnazjum Polskiego w Poniewieżu.

## MANDŻURIA

### „Polska góra" w Mandżurii

W Mandżurii znajdują się nieznane stoki górskie, nazywane „Polska góra", zamieszkałe przez ludność na pół dziką, nie umiejącą mówić po chińsku.

Zdaniem znawców tamtejszych stosunków, ludność zamieszkująca „Polską górę", wywodzi się w prostej linii od Polaków, którzy brali udział w awanturniczych wyprawach rosyjskich przeciwko Chinom w XVII wieku i w roku 1685 po bitwie pod Albazinem nad rzeką Amur zostali rozgromieni przez wojska chińskie. Jeńcy Rosjanie zostali odesłani w głąb Chin, a Polakom Chińczycy pozwolili się osiedlić na południe od Amuru, gdzie zmieszali się z ludnością mandżurską.

## STANY ZJEDNOCZONE A. P.

### Harcerze z Polski żegnani przez Polonię Amerykańską

II wyprawa instruktorów harcerskich do U.S.A., była żegnana entuzjastycznie i z ogromnym żalem przez Polonię Amerykańską.

Główne uroczystości pożegnalne odbyły się w Chicago. Program pożegnalny, którego realizacją zajął się specjalny komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych, obejmował poza wizytami w centralach największych organizacji polskich w U.S.A., a więc Związku Narodowym Polskim, Zjednoczeniu Polskim Rzymsko-Katolickim, Związku Polek i in., obiad pożegnalny, urządzony przez Związek Narodowy Polski oraz wspaniały bankiet, w którym poza gośćmi z Polski wzięło udział ca 300 przedstawicieli polskich organizacji w Chicago. W przemówieniach, wygłoszonych w czasie bankietu, przedstawiciele najpoważniejszych organizacji polskich podkreślali olbrzymią pracę, jaką wykonali bezinteresownie i z pełnym oddaniem instruktorzy harcerscy z Polski oraz wyrażali wdzięczność Harcerstwu, Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy oraz Rządowi Polskiemu za tak wydatną, pozytywną pomoc Polonii Amerykańskiej.

W ostatnim dniu pobytu w Chicago odbyła się w radio chicagoskim pożegnalna audycja radiowa, zakończona odegraniem polskiego Hymnu Narodowego.

### W Savannah stanie pomnik Pułaskiego

W Stanach Zjednoczonych czynione są ostatnio starania w sprawie budowy pomnika w mieście Savannah, stan Georgia, ku czci gen. K. Pułaskiego. Niedawno senator Minton wniósł do Kongresu wspólną rezolucję, w której domaga się powołania specjalnej Komisji mającej zająć się sprawą budowy pomnika. Komisja ta p. n. „General Casimir Pulaski Memorial Commision" składać się ma z 9 członków, którzy projekt ten mają definitywnie doprowadzić do skutku.

### Pierwszy Polak burmistrzem w zachodniej Pennsylvanii

Znany w szerokich kołach Polonii całej zachodniej Pennsylvanii p. Leon Kosmacki, dotych-

czasowy przewodniczący Rady Miejskiej miasta Donora, wybrany został jednogłośnie przez Radę Miejską burmistrzem miasta. Nowy burmistrz Donora, a pierwszy Polak na tym stanowisku w zachodniej Pennsylvanii jest typem dzielnego Polaka amerykańskiego, z którego współobywatele są dumni. Bierze on czynny udział w polskim życiu społecznym, należąc do wielu organizacji polskich, uprzednio pracował w Pittsburgu, gdzie również pozyskał sobie dużą sympatię i uznanie.

### Stowarzyszenie Inżynierów Polskich w U.S.A.

Zajmujące poważną pozycję w szeregu polskich organizacji zawodowych w Stanach Zjednoczonych Stowarzyszenie Inżynierów Polskich do najważniejszych swych prac w ostatnim okresie zaliczyło udział w I Kongresie Polskich Inżynierów, który się odbył we Lwowie we wrześniu b. r. Wiele trudności sprawiło sporządzenie dokładnej listy wszystkich polskich inżynierów w Stanach Zjednoczonych. Pomimo rozwijającej się działalności Stowarzyszenia, spora jeszcze liczba inżynierów polskich nie należy do organizacji, a niejednokrotnie trudno było nawet zgromadzić dane, dotyczące ich nazwisk i adresów. Choć więc niekompletna, sporządzona lista stanowi bardzo ważny dokument, obrazujący udział polskich techników w życiu potężnej republiki północno-amerykańskiej.

## URUGWAJ

### Placówka polskości

Wszędzie tam, gdzie tylko los zagnał grupkę Polaków, po krótszym lub dłuższym czasie powstają polskie organizacje,ześrodkowujące życie narodowe i kulturalne kolonii. Taką placówką polskości jest w dalekim Urugwaju Towarzystwo Polskie im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza z siedzibą w Villa del Cerro Montevideo. Grupę członków Towarzystwa widzimy na zdjęciu, zamieszczonym poniżej.



# Rozmawiamy z Czytelnikami....

**W. KARPINKA — Alderszo, Bornholm, D a n i a.**

Dziękujemy za list. Bardzo nam miło, że premium książkowe miesięcznika sprawiło Panu tyle radości. Wiemy, jak wielką wartość ma polska książka na obczyźnie, toteż — mimo wielkich kosztów — dajemy abonentom naszego miesięcznika wartościowe dodatki książkowe. Intencji organisty, który pisał do Pana, trudno nam sprawdzić, napisaliśmy mu, że sprawa obecnie nie jest aktualna.

**BR. FERDYNAND M. LISEK — Rzym, Collegio Serafico, I t a l i a.**

Dziękujemy za pozdrowienia. Cieszymy się, że „Prawda o Sowietach" podobała się Wam. Miesięcznik wysyłamy. Odpowiedzi konkursowe przeznaczyliśmy do losowania nagród.

**TOMASZ WOJNOWSKI, REDAKTOR — Buenos-Aires, A r g e n t y n a.**

Poza pierwszym i najnowszym (gospodarczym) numerem, innych numerów „Argentyny" nie otrzymaliśmy, będziemy więc wdzięczni za polecenie stałego wysyłania „Argentyny" dla naszej Redakcji.

**J. KAMIŃSKI — U. S. A.**

O propagandzie zamieścimy w krótkim czasie obfity materiał. Światowy Związek Polaków z Zagranicy propagandą wśród obcych w zasadzie nie zajmuje się, dlatego też nie ponosi żadnych konsekwencyj za takie czy owakie na danym terenie funkcjonowanie. Dziękujemy za słowa uznania.

„NAUKOWIEC".

Pojęcie narodu i państwa nie zostało dotychczas w nauce dostatecznie naświetlone. Nie brak definicyj wręcz sprzecznych. Polecamy przeczytać ostatnio wydaną książkę Olgierda Górki p. t. „Naród a Państwo jako zagadnienie Polski".

P. STACHOWIAK — Hoensbroek, Holandia.

Dziękujemy za nadesłane korespondencje, wykorzystaliśmy je w naszych wydawnictwach. Życzymy powodzenia w pracy.

P. STANISŁAW A. BŁOŃSKI — San Francisco, Kalifornia, U. S. A.

Dziękujemy za nadesłane wiadomości — wykorzystamy je, egzemplarze wyślemy.

KALINIAK A. — Francja.

W odpowiedzi na Pańskie zapytanie pozwolimy sobie zacytować odpowiedni ustęp z broszury, wydanej przez Ligę Morską i Kolonialną.

„Rozumną politykę kolonialną prowadziła rasa anglosaska. Anglicy emigrowali odrazu wielkimi masami, emigrowali i osiedlali się zawsze w krajach o umiarkowanym klimacie, zasiedlali obszary, tak, aby mieć na nich przewagę liczebną. Inni biali osadnicy napływając bezplanowo w drobnych grupach na zajęte już przez Anglików terytoria z czasem przyjmowali język i obyczaje angielskie.

Podobnie emigracja hiszpańsko-portugalska skoncentrowana na olbrzymich obszarach Brazylii, Argentyny i innych państw południowej Ameryki stworzyła tam nowe społeczeństwa związane językiem, obyczajem i tradycją ze starą ojczyzną.

Tak obecnie postępują również i Włosi. Dotychczas rozpraszali się oni po obcych terytoriach obecnie koncentrują się we własnych koloniach. Mając wielu rolników, ogrodników, rybaków, kamieniarzy, drobnych kupców itp. posiadają oni obok Polski największy przyrost naturalny i są obok Polski jedynym wielkim zbiornikiem siły żywej, który może zaważyć na losach białego człowieka w jego walce o byt na pozaeuropejskich terenach".

ROMAN KOWALIK — Zagrzeb, Jugosławia.

Dziękujemy za nadesłany materiał — wykorzystamy go w naszych wydawnictwach. Prosimy o nadsyłanie dalszych materiałów.

W. GAŁĘZOWSKI — Montreal, Kanada.

Dziękujemy Panu serdecznie za nadesłane zdjęcia. Niestety nie możemy ich w danej chwili zamieścić w naszym miesięczniku z braku miejsca. Zachowujemy je natomiast w naszym archiwum fotograficznym, skąd czerpiemy w miarę potrzeby materiał ilustracyjny do naszych wydawnictw, a także i do wielu innych pism, wychodzących w Polsce, które zwracają się do nas z prośbą o wypożyczenie odpowiednich zdjęć. Jak Pan widzi więc, nadesłane fotografie wykorzystamy możliwie jak najstaranniej.

KOMENDA PODOKRĘGU ZW. STRZEL. — Metz, Francja.

Sprawozdanie wykorzystaliśmy w numerze piątkowym naszego Biuletynu Prasowego, który dociera do całej prasy polskiej w kraju i zagranicą. Zdjęcie ze świetlicy na obozie Strzelczyń w Pont-à-Mousson zamieszczamy w miesięczniku, aby nasi Czytelnicy mogli się przekonać, jak pięknie pracuje polska młodzież strzelecka we Francji.

# UWAGA!

## NASTĘPNY NUMER MIESIĘCZNIKA »POLACY ZAGRANICĄ«

poświęcony zostanie w części **tegorocznym obozom** młodzieży polskiej z zagranicy, w części zaś życiu naszych rodaków w **Belgii, Holandii** i **Luxemburgu.**

# Z wydawnictw

## Seria monograficznych opracowań, poświęconych Polakom zagranicą

Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie powziął pożyteczną inicjatywę wydania całej serii publikacji, poświęconych opracowaniu zasadniczych zagadnień i możliwości rozwojowych poszczególnych środowisk polskich zagranicą.

Zamierzoną serię wydawnictw otwiera monograficzne opracowanie Witolda Sworakowskiego t. p. „Polacy na Śląsku za Olzą".

Autor odmalował położenie Polaków na Śląsku Cieszyńskim, biorąc za tło ogólną sytuację polityczną Republiki czechosłowackiej i dając wyraźny szkic historii ziemi śląskiej. Ze szczególną pracowitością i sumiennością przeanalizował kolejne spisy ludności w Czechosłowacji, aby wykryć błędy statystyki czeskiej i wykazać, że na Śląsku za Olzą mamy 170.000 Polaków. Ten wielki odłam Polskiego Narodu trwa niezachwianie przy mowie i wierze ojców, chociaż od Macierzy dzieli go granica polityczna.

W książce W. Sworakowskiego znajdujemy ponadto zarys rozwoju bujnego życia organizacyjnego Polonii w Czechosłowacji, która w tym zakresie może być przykładem godnym naśladowania dla wielu innych środowisk polskich zagranicą.

Główny jednak nacisk położył autor na ustalenie granicy zasięgu polskości na Śląsku za Olzą oraz nasycenia elementem polskim poszczególnych powiatów. Dokonał tego, opierając się na źródłach zarówno polskich jak i czeskich, co tym bardziej podnosi obiektywną wartość książki.

Wydawnictwo uzupełnione zostało szeregiem wykresów i tablic statystycznych, które dopomagają w zrozumieniu i przyswojeniu sobie treści.

H. K.

## Polacy w Berlinie

Tak bardzo często rozlegają się utyskiwania na brak literatury, dotyczącej Polonii zagranicznej, odzwierciedlającej jej życie lub odtwarzającej przeszłość i historię. Jakby w odpowiedzi na te głosy od pewnego czasu coraz liczniej pojawiają się na półkach księgarskich dzieła i broszury, poświęcone sprawom naszych rodaków zagranicznych.

Zasługującą na wyróżnienie ze względu na bogaty i wszechstronny materiał, jaki zawiera, jest książka, opracowana przez Jana Kaźmierczaka według materiałów Antoniego Gołąbka p. t. „Polacy w Berlinie", przyczynek do historii wychodztwa w Berlinie i po prawym brzegu Łaby, wydana nakładem Komitetu Byłych Wychodźców.

Wprawdzie na pierwszy rzut oka przeciętny czytelnik może się zrazić pozorną suchością nagromadzonych w tym o znacznej objętości dziele informacji, ale skoro się tylko zagłębi i rozczyta w interesującej treści nie łatwo da się od tej książki oderwać.

Autorzy zadali sobie wiele trudu, aby z zapomnianych zapisków, cudem nieraz przechowanych sprawozdań lub nawet z ustnych wypowiedzi — odtworzyć ścisły oraz jak najbardziej wszechstronny obraz życia Polaków w Berlinie i na prawym brzegu Łaby, w okresie od 1818 r. — 1922 r.

A życie polskie w Berlinie biło wówczas żywym tętnem, bo i jakże: Berlin, liczący w 1910 r. 100.000 Polaków, był wtedy, co do ilości naszych rodaków, drugim z rzędu po Warszawie miastem. Nic więc dziwnego, że w tak licznym skupisku polskim nie zbrakło chyba żadnego rodzaju organizacji, od ideowych począwszy a skończywszy na zawodowych i ubezpieczeniowych. A wszędzie, w każdym najmniejszym i największym związku czy kółku, działał polski robotnik i był duszą pracy narodowej.

Książka „Polacy w Berlinie" to trwały pomnik wytrwałości polskiego ducha, walczącego w obcym środowisku o należne mu prawa.

H. K.

## Polska Współczesna w cyfrach

*„Mały rocznik statystyczny" 1937 r.,* Warszawa. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, cena 1 zł.

Wydawnictwem, które okazuje się niezmiernie pożyteczne zarówno w pracy naukowej, przy studiach, w bibliotece redakcyjnej i nawet w prywatnym księgozbiorze każdego kulturalnego człowieka — jest „Mały rocznik statystyczny".

Po tę książeczkę o wygodnym, małym formacie i niezwykle przystępnej cenie, — sięgać powinien każdy Polak zagranicą, aby się zorientować w najgłówniejszych zagadnieniach współczesnej Polski i aby móc innym służyć informacjami o swej Ojczyźnie. Wielką zaletą wydawnictwa jest,

że przedstawia ono w cyfrach wszystkie dziedziny życia naszego państwa na tle sytuacji ogólnoświatowej i w porównaniu z szeregiem główniejszych państw obcych.

„Mały rocznik statystyczny" na rok 1937 został znacznie rozszerzony. Poruszono w nim cały szereg nowych problemów. Toteż sądzić należy, że powodzenie tego pożyteczego wydawnictwa wzrastać będzie nieustannie tak, jak to miało miejsce dotychczas. Dowodem tego jest fakt, że w okresie siedmiolecia od 1930 — 1937 roku nakład wydawnictwa wzrósł z 2.000 do 70.000 egzemplarzy.

Warto zaznaczyć, że obok wydania polskiego ukazuje się również wydanie angielskie i francuskie.

## Aktualna pomoc w pracy szkolnej

Czasopisma coraz bardziej ważką rolę odgrywają w nauczaniu. Może najbardziej racjonalnie sprawa ta przedstawia się na odcinku szkolnictwa powszechnego, które w tej chwili posiada swe czasopisma na wszystkie poziomy nauczania. Akcję tę prowadzi od wielu lat Związek Nauczycielstwa Polskiego, wydając następujące pisemka: „Mały Płomyczek" (dla wsi, dla miast), „Płomyczek", „Płomyk", „Młody Zawodowiec", „Gazetka Ścienna" i „Ilustracja Szkolna".

Naczelnym zadaniem tych czasopism jest propagowanie czytelnictwa wśród młodzieży, a jednocześnie pomnażanie materiału pomocniczego dla ucznia i nauczyciela w codziennej pracy szkolnej.

Aby wymienione wyżej pisemka mogły być jak najbardziej racjonalnie wykorzystane dla celów dydaktycznych i wychowawczych, Nasza Księgarnia wydała ostatnio w bibliotece z praktyki szkolnej (Nr. 35) bardzo pożyteczną książkę p. t. „Czasopisma Dziecięce Z. N. P. jako pomoc w pracy szkolnej".

Z książki tej nie tylko dowiadujemy się, co zawierać będą poszczególne numery pisemek w ciągu całego roku, lecz znajdujemy również i uwagi dotyczące każdego numeru pisemka. Podana treść numerów ułatwi nauczycielowi rozplanowanie materiału naukowego na cały rok, uwagi zaś nasuną szereg możliwości praktycznych, jak treść danego numeru wykorzystać w nauczaniu.

Dobrze się też stało, że opracowania książki dokonali znani szerokiemu ogółowi nauczycielskiemu pp. St. Dobraniecki i K. Greb.

## „Lirnik na obczyźnie"

Niedawno wydana antologia poezji polsko-amerykańskiej wykazała jak wielu mamy wśród naszych zaoceanicznych rodaków poetów. Jednym z nich jest Bronisław Mróz, którego wiersze zebrane zostały w tomiku p. t. „Lirnik na obczyźnie", wydanym w Chicago, Ill.

„W obcej atmosferze nie rodzą się narodowi geniusze" — czytamy we wstępie do tomiku — natomiast przychodzą marzyciele, którzy myślą głośno, którzy swe rozterki wewnętrzne umieją przelać na papier... Do niewielu takich myślicieli..., którym umiłowanie Ojczyzny i wszystko co polskie wypełnia serce, należy Bronisław Mróz"...

Oto fragment jego wiersza, poświęconego dziennikarzom polskim na wychodztwie:

*Pracowitszych ludzkich mrówek nikt mi z was nie wskaże,*
*Jak są nasi dzielni bracia, polscy Dziennikarze!*
*Oni prawdy złote ziarna sieją na ugorze...*
*I oświatą rozniecają lepszej doli zorze...*
*Uczą nas, jak kochać Polskę, wolną i mocarną,*
*Krzepić serca Jej przeszłością, cudną, legendarną...*
*Ludu wychodźczego oni są tu przednie straże,*
*Obarczeni ponad siły pracą Dziennikarze!*



SZEF BIURA PRASOWEGO
Światowego Związku Polaków z Zagranicy
*JERZY GRABOWSKI*

REDAKTOR
*WŁADYSŁAW OSZELDA*

WYDAWCA
*ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY*

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

48